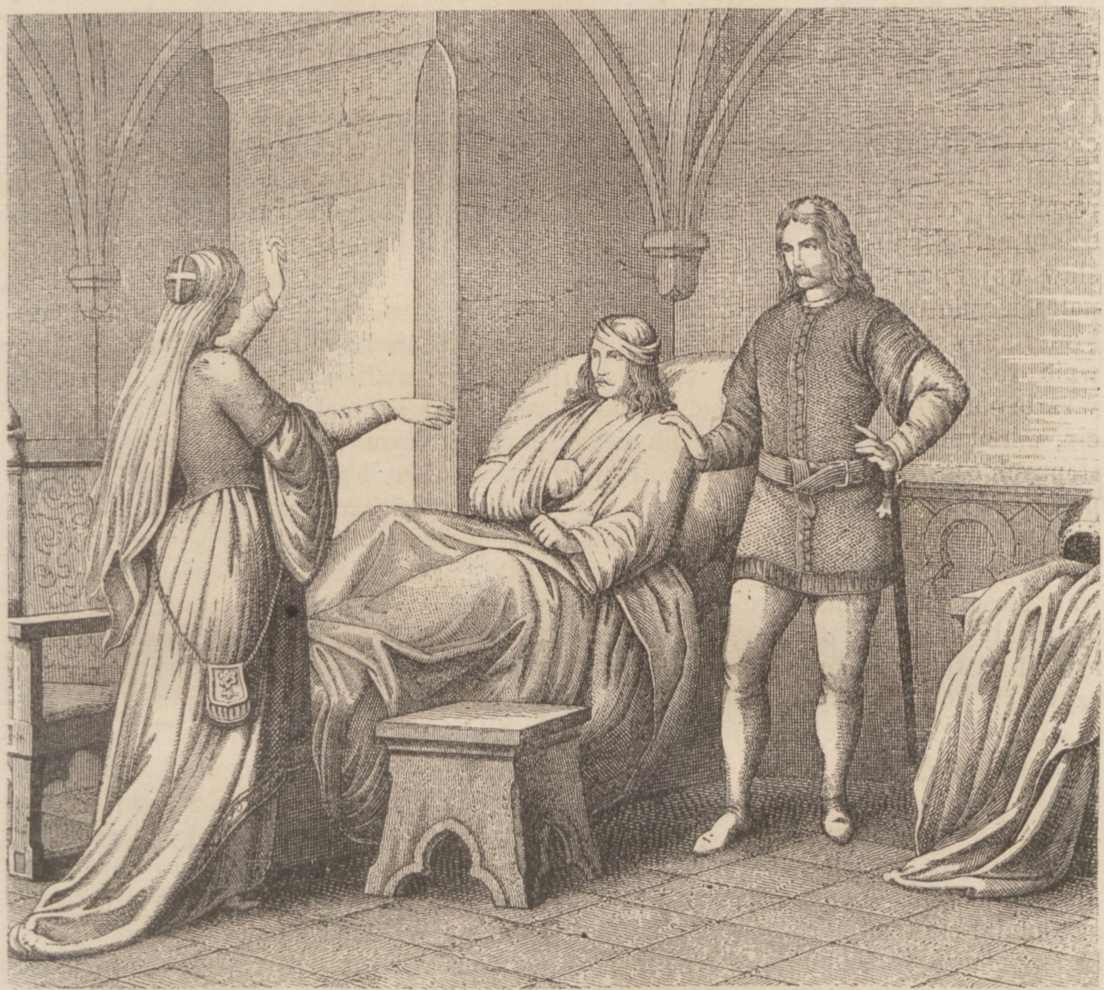
POWIEŚĆ O ZAMKU MIĘDZYGORSKIM.

W pięknéj ziemi która nazwę swą wzięła od ujścia Sanu do Wisły, na skalistém wzgórzu obrosłém tarnią i głogiem, stał nie wielki zameczek o dwóch wieżycach śmiało patrzących w niebo. Było to w czasach gdy napady mongolskiéj dziczy niedały nikomu spocząć bezpiecznie, to też budowa ta aczkolwiek nierozległa, sposobną była do obrony. Szeroki rów z mostem zwodzonym napełniony wodą pobliskiéj rzeczułki, niełatwo dawał przystępu, a grube mury wytrzymać mogły nie jedno uderzenie taranu. Prócz tego biegały wieści pomiędzy ludem o podziemiach obszernych, które w razie porażki ratować mogły oblężonych, miały bowiem wyjście aż gdzieś w głębi lasu rozrosłego na wzgórzach. Rozpowiadano po cichu że znali je tylko sami panowie zamku; jeden z ich naddziadów, chcąc w ten sposób ubezpieczyć wa-



Wyżenna stanąwszy u łoża chorego, rozpowiadać poczęła w radosném weselu, o wielkości i miłosierdziu Pana.

rownię przeciw zdradzie, wymógł na potomkach że owa tajemnica przechodzić miała z ojca na najstarszego syna, a każden zobowiązany był przysięgą niewydać jéj, chyba w ostatecznéj potrzebie, dla obrony zamku i jego załogi. Międzygórz wraz z pobliskiemi włośćmi, był oddawna w posiadaniu rycerskiéj rodziny, któréj mężowie słynęli dzielnością w boju, a niewiasty niezwyczajnym hartem ducha, koniecznym w owych czasach uporczywéj walki z najezdnikiem, gdzie słabe nawet z natury istoty, obowiązane były niejednokrotnie, do czynów nacechowanych wielką roztropnością i odwagą. W chwili opowiadania naszego na początku 1241 roku, rozeszła się wieść głucha że tatarzy którzy przed kllką laty (w r. 1238) spalili i złupili Węgry, znów ciągną tamże z wielkiém wojskiem, szła zatém obawa aby wódz ich Batu-Chan, nie rozpuścił przy téj okoliczności jakiego oddziału na polską ziemię. Przezorny Pakosław wojewoda sandomierski, wydał wraz polecenie do wszystkich mieszkańców siół i miast, aby się mieli na baczności. Niebawnie też jedni pomyśleli o stosowném w razie potrzeby dla siebie i chudoby ukryciu, wśród nieprzebytych borów, lub niedostępnych ostrowów, drudzy zaś opatrywać poczęli broń i mury. Kasztelan Międzygorski niedał się wyprzedzić nikomu w przygotowaniach obronnych. Obstawił wały stosami kamieni, które gradem spadać miały na głowy oblegających. Nagromadził na tenże sam cel pęki smolnego łuczywa i kotły mające żąkipić warem w danéj chwili. Przejrzał pilnie w wielkiéj sklepionéj izbie po nad bramą, zapas strzał, łuków, ostrych drągów i haków żelaznych, do wciągania drabin po których pnie się nieprzyjaciel, słowem niezapomniał o niczém. Podczas gdy pan zamku zatrudniał się temi sprawy, jego małżonka z pomocą służebnic swoich, przyrządzała balsamy i maście, darła cienkie lniane szmaty, by niemi opatrzeć uczciwie rany wojowników. Sztuka lekarska najczęściéj wtedy spoczywała w ręku niewieściém. Matka przekazywała córce znajomość ziół i innych środków pomocnych zdrowiu. Osobliwie panie szlachetnego rodu, biegłemi być musiały w téj nauce. Jednocześnie z wojennemi przybory, zajmowały ludzi zamkowych przygotowania do sutéj biesiady, którą państwo obchodzić mieli uroczystość chrzcin pierworodnego synaczka. Rok minął jak Świętosław z Międzygorza poślubił Wiżennę córkę sandomierskiego wojewody; oprócz wdzięcznéj bardzo urody przyniosła mu ona w wianie wszystkie skarby cnót niewieścich, to téż gdy Bóg pobłogosławił im pierwszém dziecięciem, uradowany kasztelan miał się za najszczęśliwszego z ludzi. Posłyszano właśnie wtedy o bliskiéj napaści tatarów. Nawykły od lat pacholęcych stawiać życie w obronie ojczyzny, Świętosław nie nachmurzył czoła w obec grożącego niebezpieczeństwa i nie zaniechał uczty, na którą już wpierw sprosił okolicznych panów. Wiżenna również pogodnéj była myśli; córka i wnuczka rycerzy nieznała uczucia trwogi, a jeżeli od czasu jak kolebka stanęła w jéj komnacie, pomyślała niekiedy azali mury zamku będą dość silne iżby osłonić skarb tak drogi, zwracała błagalne wejrzenie na obraz Matki Bożéj cichą szepcząc modlitwę i wnet błogi spokój rozjaśniał jéj piękne oblicze. Wizerunek przed którym zanosiła błagalne modły, przywieziony był ze wschodu przez bogobojnego pielgrzyma; malowany na tle złocistém wedle obyczaju staréj bizantyjskiéj szkoły, przedstawiał on Marję z synem w bardzo niekształtnych rysach, lecz potężna wiara owych wieków, opromieniła je aureolą niebiańskiéj piękności, która wedle mniemania dusz prostych i pobożnych, musiała być udziałem matki i dziecięcia świętego. Wojewodzina sandomierska umierając łącznie z błogosławieństwem swém, oddała ten obraz córce, zalecając iżby w modlitwie u stóp jego szukała pociechy i obrony we wszelkich złych przygodach. Niezaniechała nigdy Wiżenna téj rady matczynéj i niejednokrotnie już poznała jéj skuteczność. W każdéj smutnéj godzinie swéj sierocéj doli, biegła przed wizerunek Marji ufna w jéj przyczynę w niebie. Gdy zaślubiwszy już rycerza Świętosława miała opuszczać sandomierski zamek, a ojciec dozwolił jéj czerpać we wszystkich swych skarbach, odsunęła na bok kufry pełne drogich futer i złotogłowia, a wzięła jeno wizerunek

święty, z obawy aby w czasie przejazdu na nowosiedliny, nie uległ jakiéj złéj przygodzie; aż wojewoda Pakosław śmiejąc się rzekł do zięcia: że sam musi pilnować aby mu oddać córkę w jakim takim przyodziewku, bo co do niéj, to dba jeno o rzeczy które nie należą do tego świata. Przybywszy jednakże do zamku męża, Wiżenna okazała że rozumie powinności swoje, a w modlitwie oderwanéj od ziemi, czerpie tylko moc aby je spełniać doskonaléj.

W dniu uczty, skoro świt wielki ruch nastał w zamku. Warzono jadło, ściągano napoje i zastawiano stoły, oznaczając miejsca znakomitszych gości srebrném i złotém naczyniem, wydobytém ze skrzyń przechowanych w skarbcu. Około południa zjechali rycerze i ich niewiasty, w liczném otoczeniu dworskich pachołków, aż ciasno było w dziedzińcu na pomieszczenie wszystkich wozów i koni. W obszernéj komnacie do koła stołów pokrytych drogiemi obrusami zasiedli przybyli goście; zastawiono przed niemi białe kołacze i kurzące misy pełne ryb, jarzyn lub mięsiwa. Miód szumiący w srebrnych i cynowych kubkach, raz na raz odwilżał gardła, to téż wkrótce z ożywionéj rozmowy na wpół odurzonych słodkim trunkiem biesiadników, znać było że postrach tatarów przepadł gdzieś daleko, a natomiast snuły się przed oczyma same jasne i błogie widzenia. Pani zamku spowita jak w obłok, zwojami białego złotem szytego muślinu, który wedle ówczesnego obyczaju otaczał jéj głowę i ramiona, przewodniczyła w kole niewiast. Tam już nie czuć było téj swobody co w gronie ich mężów i panów. Trwożne gołębice drżały na myśl, że za lada chwilę grono dzikich jastrzębi spaść może na ciche ich gniazda Starsze niewiasty rozpowiadały młodszym powieści o niewoli tatarskiéj, o okrucieństwach hordy Batego na Węgrzech i Rusi spełnianych, a te znów słuchając całą duszą, nieraz aż zachodziły od płaczu z wrażenia, że i u nich toż samo być może niezadługo. Wiżenna uspakajała jak mogła strapione, zaklinając aby pamiętały że Bóg mocniejszy od najgroźniejszego nieprzyjaciela. Nalegała przy tém aby matki, żony i córy rycerzy, miały zawsze na myśli że niewiasty wierne i mężne, nieraz skuteczną pomoc przynieść mogą mężom walczącym w zagród rodzinnych obronie.

Na takich i tém podobnych rozmowach szybko ubiegł dzień cały. Żegnano się potém długo oddając wzajemnéj pamięci, tak że noc zaskoczyła odjeżdżających. Wśród ciżby wozów i zbrojnych pachołków, straż przy bramie niedostrzegła w cieniu, jak człowiek nieznajomy. w szaréj opończy, wcisnął się do zamku. Zapadł już most zwodzony i światła pogasły, a ów przybysz snać nieświadomy w którą miał iść stronę, stał milczący w dziedzińcu spoglądając niepewnym wzrokiem do koła. Zwrócił wreście uwagę na blade światełko tlejące w komnacie zamieszkałéj przez rycerza i jego żonę, wtedy nienamyślając się już dłużéj, sunął powoli ku drzwiom wchodowym i znikł w korytarzu wiodącym w głąb zamku.

Wiżenna zdjąwszy ciężkie odświętne odzienie, podobna sennemu widzeniu w białéj lnianéj szacie, stała przy kolebce wsparta lekko na ramieniu Świętosława. Oboje wpatrywali się w drobne rysy syna uśpionego snem aniołów i wiedli z sobą cichą rozmowę, w któréj wzajemna ich miłość i miłość dziecięcia, płynęła jednym szerokim strumieniem. Szelest stąpania w pobliskiéj komnacie oderwał ich zaledwie od cudnych marzeń w których zatopieni byli.

Niewiasta odwróciła najpierw głowę i wydała słaby okrzyk obejmując kolebkę, jak gdyby ją chciała zasłonić przed bliskiém niebezpieczeństwem; mąż chwycił za miecz nieodstępny od boku.

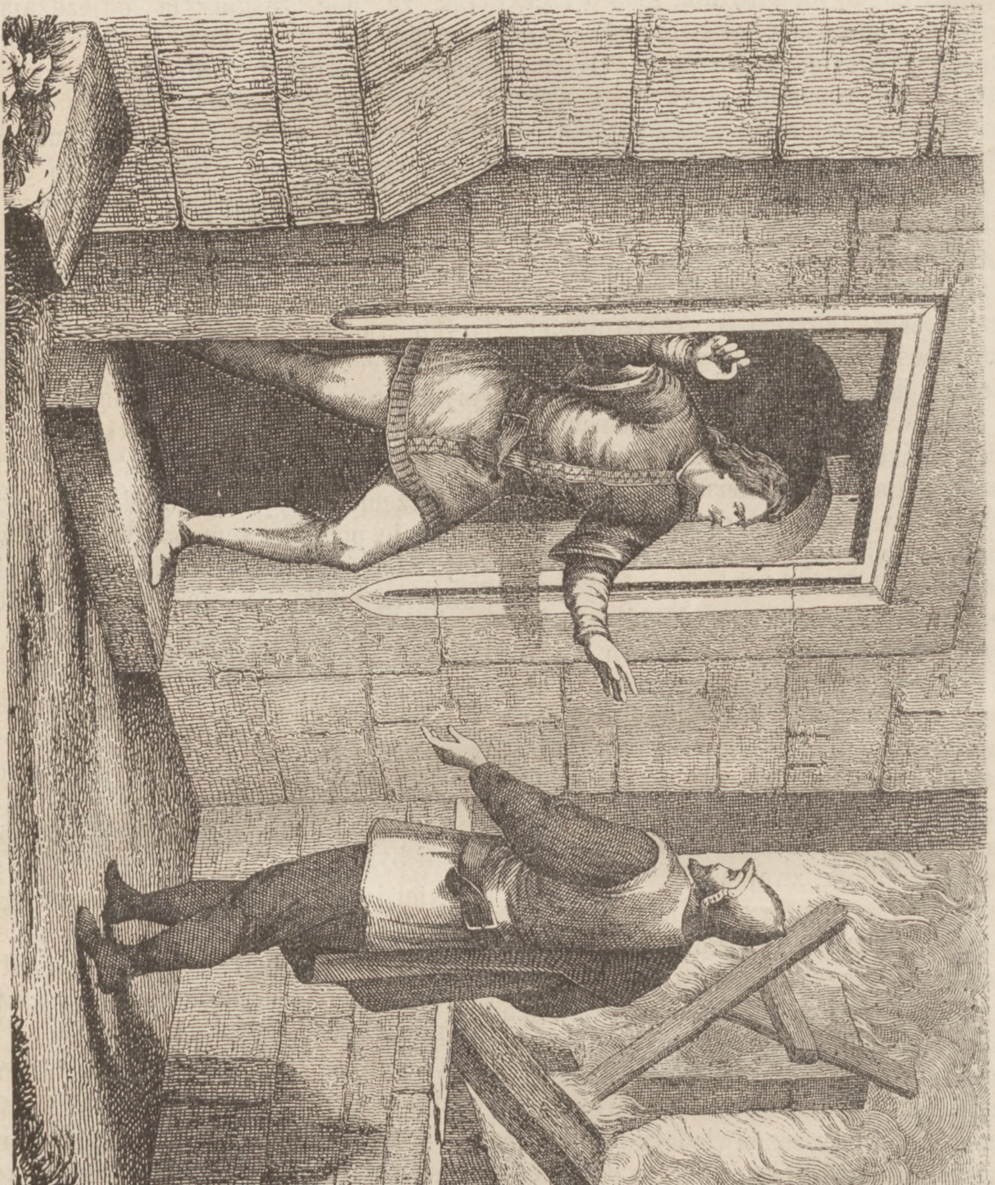
W progu stał człowiek w tatarskiéj odzieży.

— Tatarzy w zamku! zginęliśmy, rzekł cicho Świętosław, Wiżenno uchodź z dziecięciem....

— Nieodstąpię cię, nieodstąpię nigdy, nigdy! odparła chwytając męża z rozpaczą za rękę, a potém przywołując w pomoc cały zasób odwagi i męztwa: mów kto jesteś i czego żądasz? zawołała do przychodnia.

Zdało się że słów tych niesłyszał lub nierozumiał, bo stał jak wryty w miejscu, wodząc do koła zdumionym wzrokiem.

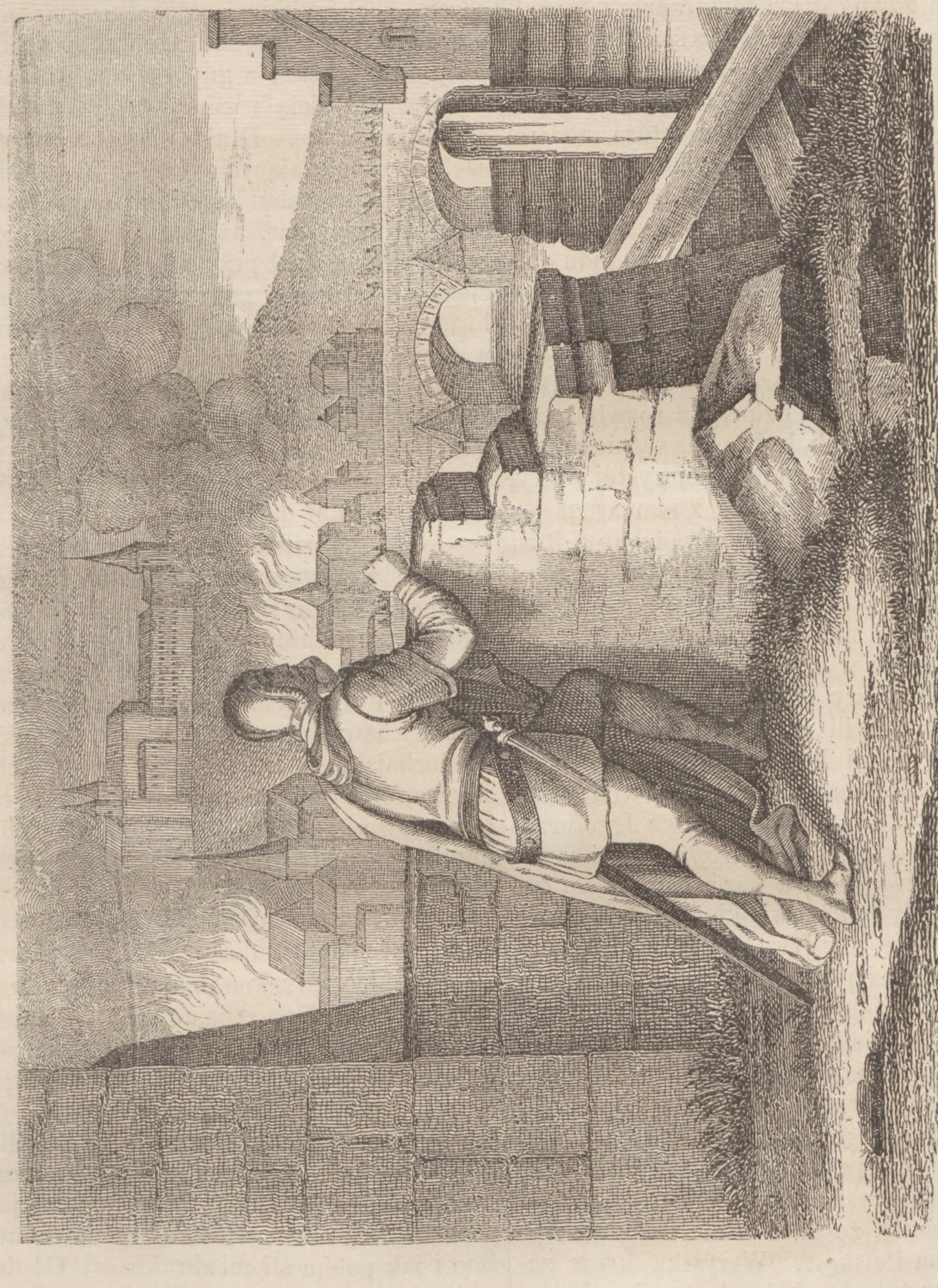
Nagle spojrzał na wizerunek Matki Bożéj zawieszony w komnacie i blade oblicze pokraśniało rumieńcem, a wzrok przygasły zatlał iskrą życia.



Jan wskazał mu na kamień tajemniczy na wpół widzialny po za pałącém się drzewem.

— Witaj mi Królowo! zawołał padając na kolana i wyciągając ręce do obrazu. Pozostał chwilę w téj postawie, a potém zanim rycerz i jego żona zdołali mu pośpieszyć w pomoc, pochylił głowę na piersi i padł omdlały na ziemię. Najżywsze współczucie zajęło miejsce obawy w sercu Świętosława i Wiżenny, rozbudzili ludzi zamkowych i za chwilę nieznajomy otoczon był wszelkiém staraniem potrzebném w jego stanie. Ubiór tatarski obok szlachetnych i wynędzniałych rysów, krzyż na

piersiach i okrzyk pobożny na widok świętego wizerunku, wszystko to świadczyło że musiał ujść niedawno z pogańskiéj niewoli. Nazajutrz rano jedna z kobiet przyna stanąwszy u łoża chorego, rozpowiadać poczęła w radosném weselu, o wielkości i miłosierdziu Pana, który wyzwoliwszy swego sługę przywiódł go bezpiecznie pod



Wzruszony głęboko wsparł się na murze, a spoglądając bliżéj poznał że to gród który zapamiętał w dzieciństwie jawi mu się wśród płomieni.

szła z doniesieniem że przespał noc spokojnie i ma się znacznie lepiéj. Uradowani tą wieścią oboje państwo, pośpieszyli natychmiast do jego komnaty; tam Wiżendach życzliwych rodaków. Biedny nieznajomy za nadto jeszcze osłabiony aby odpowiedzieć na pełne zapału słowa pobożnéj niewiasty, przycisnął tylko mocniéj do

piersi zranioną rękę i rzęsistych łez strumieniem okazał swe wzruszenie. Nad wieczorem dnia tego, gdy pokrzepił nieco zwątlone siły, rozpoczął opowiadać swe przygody. Była to smutna powieść o niewoli pogańskiéj bardzo zwyczajna w owych czasach, gdy polska ziemia służyła za przedmurze, oddzielające chrześcijańskie ludy od srogiéj wschodniéj dziczy. Uprowadzony w dzieciństwie przez tatarów, niepomniał już młody więzień która rodziła go strona. Zapamiętał tylko że wzrastał pod okiem rodziców, wśród rozległego grodu strzelającego w niebo wieżycami mnogich kościołów; gwar wojennego ludu obijał się nieustannie o słuch jego jak rojów pszczół brzęczenie i kołysał do snu pacholę, które rozbudziło się jednéj nocy wśród okrzyków mordu i pożogi... Dalsze wypadki życia dziecięcia rozwijały się już na tle niewoli, byłby bezwątpienia zapomniał ojczystéj mowy i ojczystéj wiary, gdyby nie to że dzielił z nim srogi los współziomek, starzec uprowadzony z Rusi czerwonéj. On to o ile nadarzyła się pora po temu, skrycie rozbudzał myśl dziecięcia.

— Mnie już niezobaczyć niw ojczystych, mówił ze łzą w oku, ale przed tobą jeszcze świat Boży otworem stoi. Pamiętaj w każdéj chwili że masz być godnym synem téj ziemi która ci wróconą zostanie kiedyś... Potém uczył go prawd wiary, rozpowiadał o Zbawicielu, o Matce Jego przeczystéj, *pocieszycielce strapionych i wspomożeniu wiernych*, a serce pacholęcia gorzało wtedy ogniem wielkiego zapału i oczy we łzach się rozpływały. Gdy zacny starzec odumarł podrosłego już młodzieniaszka, nauki jego nieposzły w zapomnienie, Jan (bo tém imieniem nazwał go opiekun) żył jedynie myślą odzyskania wolności, a tymczasem aby niebudzić nieufności swych panów starał się pilnie o ich względy. Pozyskał je też zupełnie. Pewną razą nagle jak błyskawica rozbiegła się wieść wśród hordy, że Batu-chan zamierza wyprawę na Polskę... Wszystka krew zawrzała w żyłach młodzieńca, podwoił cierpliwości i pracy, która wkrótce wydała owoce, bo otrzymał polecenie aby towarzyszyć tatarskim wojownikom i w razie potrzeby służyć im za tłomacza w rodzinnym kraju. Gdyby Jan powodował się tylko uczuciem, byłby pozostał na pierwszéj polskiéj niwie, wśród siół płonących ogniem rozniecony przez łupiezców, lecz ciężka niedola uczyniła go przezornym w młodych latach. Nakazał milczenie wzburzonemu sercu i suchém okiem patrzał na zniszczenie zagród ojczystych. Czekał sposobnéj pory do ucieczki, a gdy godzina wolności wybiła, z ufnością i wiarą puścił się w nieznane manowce. Długo błąkał się po lasach przepełniających wtedy kraj cały; walczył naprzemian z głodem, pragnieniem i dzikim zwierzem, aż wreście wycieńczony na siłach, padł przy schyłku dnia trzeciego wśród leśnéj puszczy, polecając miłosierdziu Boga duszę bliską ostatniéj walki na ziemi...

Wiżenna przysłuchiwała się wraz z mężem temu opowiadaniu, niemogąc pokryć żywego wzruszenia. Jan przerwał je na chwilę aby ulżyć strudzonéj piersi, potém zaś tak ciągnął daléj:

— Gdy sądziłem że śmierć zakończy wkrótce wszystkie me cierpienia i błogie nadzieje, pomny na cnego mistrza méj młodości, modliłem się gorliwie, a wśród téj modlitwy sen czy omdlenie skleiło mi powieki i ujrzałem wyraźnie wizerunek Matki Zbawiciela z dziecięciem na ręku, uśmiechający się błogo i wołający z cicha abym ufał jéj opiece... Ocucony powstałem znowu i szedłem prosto przed siebie przejęty jakąś dziwną pewnością, że wkrótce ujrzę kres méj niedoli. Mrok szary już zapadł a przed oczyma memi rozwidniło się nagle.... spoczątku sądziłem że to sprawa cudu, lecz przekonałem się niezadługo że jasność widziana zwiastowała koniec gęstwiny leśnéj. Podwoiłem kroku i wieżyce waszego zamku wychyliły się z po za góry, niby przyjazne ramiona wyciągnięte do bratniego uścisku..... Wiecie już jak zdołałem wcisnąć się niepostrzeżony do wnętrza i dojść do komnaty waszéj.... jak pozdrowiłem obraz widziany niedawno we śnie i jak potém sił mi zbrakło.... O! dozwólcie raz jeszcze pomodlić się przed tém cudném malowaniem! dozwólcie złożyć dzięki téj którą ono wyobraża!

— Będziemy się modlić razem, rzekła łagodnie Wiżenna, a tymczasem leżcie

spokojnie bo rany wasze zajątrzyć się mogą.

— Nie zadała ich strzała ni miecz, jeno tułaczka po ostrych cierniach i skalnych wyżynach, to i zagoją się rychło, a da Bóg niezadługo nieprzeszkodzą mi walczyć z napastnikiem gdy zawita w tę stronę. Wiżenna wzdrygnęła się na wspomnienie bliskiego napadu, a Świętosław rozpytywał skwapliwie o siły tatarów i kierunek w jakim ciągnęły, niemógł jednakże zaspokoić należycie swéj ciekawości, bo Jan nieobeznany z okolicą, nieumiał dokładnie wskazać miejsca kędy się rozłączył z niemi; wniesiono tylko z jego opowiadania, że niezadługo spodziewać się można nieprzyjaciela i czujności podwoić wypada. Nie omyliły domysły, bo w parę dni potém tatarzy czarną chmurą niby szarańcza niszcząca, rozłożyli się w dolinie przyległéj do jednéj strony zamku, otoczonego z innych boków lesistém wzgórzem.

Podczas gdy Świętosław krzątał się na wałach, Wiżenna z okna narożnéj wieży poglądała na ognie nieprzyjacielskie rozpalone o zmroku. Dzikie ludzkie postacie krążące pomiędzy niemi, czyniły wrażenie piekielnego zjawiska. Trwożne uczucie mimowolnie wkradło się do serca młodéj kobiety, załamała ręce i spojrzała w niebo odgadując że ztamtąd tylko może przyjść obrona, przeciw przeważnéj sile dzikiéj czerni. W chwili gdy tak stała w tęschnéj zadumie, rozwarły się drzwi ostrożnie i rycerz w pełnéj zbroi stanął w progu. Cofnęła się Wiżenna bo w zbrojnym mężu niepoznała z razu chorego gościa.

— Wyżeście to, wyrzekła zdumiona, zaledwie opuściwszy łoże jak możecie udźwignąć zbroję?

— Lekką mi ona jak sieć pajęcza, skoro Bóg dał doczekać chwili, w któréj pomścić mogę długie lata niewoli, walcząc przeciw wrogom méj ziemi.

— Czyż sądzicie że niebawnie do szturmu uderzą, pytała słabym głosem Wiżenna.

— Swoim zwyczajem ucieszą się teraz, pewno i ognie pogaszą aby w nocy napaść znienacka, trzeba się mieć na ostrożności lecz otóż i kasztelan nadchodzi, ukończył już wszelkie przygotowania aby ich powitać jak należy.

— Dzielny z was ochotnik, rzekł wesoło Świętosław, skoro powracacie do zdrowia aby uczestniczyć w grze krwawéj. Zbroja ta jakby umyślnie dla was robiona, miecza tylko niemacie.....

— Z waszych rąk pragnę go otrzymać rycerzu Świętosławie, rzekł poważnie młodzieniec i przykląkł przed kasztelanem, który odpasawszy własny oręż dotknął nim lekko jego ramienia mówiąc:

— Na chwałę Boga w Trójcy jedynego, na cześć i honor Najświętszéj Panny Marji, idź walczyć za wolność i wiarę!

W godzinę potém Jan zajął wyznaczone sobie stanowisko na straży murów i przechadzał się myśląc jakby odpłacić rycerzowi i jego żonie, serdeczną gościnność z którą przytulili do siebie biednego wygnańca. Pilną przytém dawał baczność na szelest najmniejszy, lecz cisza zaległa do koła i już sądził że noc cała przeminie spokojnie, gdy nagle pęk smolnego łuczywa położony tuż przy drewnianym parkanie, zatliwszy się widać przedtém, nieostrożnością któregoś z ludzi, jasnym buchnął płomieniem. Ogień w mgnieniu oka ogarnął część drewnianéj palisady, lecz, że jak to zwyczajnie w owych czasach, gdzie niestarano się o jednolitą harmonję budowy, dalszą część ogrodzenia mur stanowił, więc niebyło niebezpieczeństwa w tym pożarze. Zmiarkował to Jan odrazu i zamiast trwożyć mieszkańców zamku próżnym postrachem, sam zaczął za pomocą toporka rozrywać zapalone drzewo. Nagle cofnął się zdumiony bo upadające słupy, odkryły w głębi parkanu kamienną płytę na żelaznych zawiasach... W tejże chwili Świętosław przerażony spostrzeżonym ogniem ukazał się we drzwiach zamku. Jan wskazał mu na kamień tajemniczy na wpół widzialny po za palącém się drzewem. Zadumał się na chwilę rycerz, lecz rychło potém złożył dziękczynne dłonie, jak gdyby tym gestem wyrazić chciał wielką radość z niespodziewanego odkrycia. Zaczął zaraz pomagać Janowi do gaszenia ognia niechcąc aby ktokolwiek dostrzegł to co ujrzeli. Przytłumiwszy pożar zakryli oba drzwi kamienne zgliszczem i gruzem, pozostały więc niewidzialne jak przedtém. Reszta nocy ubiegła bez żadnego wy-

padku, a zimowe słońce oświeciło bladym swym promieniem obóz nieprzyjacielski milczący i nieruchomy. Około południa dopiero tatarzy szturm przypuścili. Strzały jak czarna chmura posypały się na wały i raniły kilku ludzi. Odpowiedział im grad kamieni i zapalone pęki łuczywa, a woda wrząca spłynęła po karkach zuchwalców wdzierających się na wały. Wewnątrz zamku tymczasem w gronie niewiast swoich modliła się Wiżenna, a kasztelan wraz z nieodstępnym Janem kierował całą obroną. Nad wieczorem dopiero, gdy noc rozpostarła swe cienie, walka ustała ze stron obu. Dla tatarów jednakże tylko, nadeszły godziny spoczynku, bo w zamku nikt nie zasnął aż do dnia białego, gotując środki do nowéj walki. Dzień który zawitał ubiegł podobnie jak wczorajszy z tą tylko różnicą, że się siły oblężonych wyczerpywać poczęły widocznie. Stracili wielu wojowników dzielnych, zmniejszył się zapas łuczywa, strzał i kamieni. Noc podwoiła niebezpieczeństwo, gdyż niewątpiono że wróg z niéj korzystać zechce aby ostateczną stoczyć walkę. Kasztelan wszedł do komnaty żony blady i widocznie wzruszony.

— Przyszedł czas moja miła, wyrzekł poważnie, przyszedł czas, w którym zażądam od ciebie dowodu męztwa i miłości....

— Cóż mi rozkażesz, pytała drżącym głosem Wiżenna przeczuwając że żądanie męża ciężko jéj spełnić przyjdzie.

— Na miłość naszą zaklinam cię, abyś uchodziła niebawnie z dziecięciem w bezpieczne ukrycie.

— Odstąpić was, porzucić gdy toczyć będziecie walkę śmiertelną! o! nie nigdy....

— Ale ja cię proszę abyś to uczyniła dla miłości dziecięcia które ocalić winnaś, rzekł łagodnie rycerz ujmując w swe dłonie, zimne jak lód ręce biednéj kobiety. Wiżenno bądź mężną i posłuchaj mię uważnie bo niéma chwili do stracenia. Panowie tego zamku, z dawna na wypadek podobny dzisiejszemu, zbudowali podziemne przejście wiodące aż pod mury Sandomierza. Wejście do podziemia ukryte starannie, znał tylko kasztelan zamku i umierając wskazywał je najstarszemu synowi. Wiesz że ojciec mój zginął w walce z niewiernemi gdy byłem jeszcze pacholęciem, matka wspominała mi nieraz o drzwiach kamiennych zamykających wnijście do tajemnego przejścia, lecz wskazać nieumiała gdzieby było, gość nasz, dodał zwracając się do Jana, odkrył je wczoraj wypadkiem w czasie pożaru drewnianego parkanu, on cię przeprowadzi do ojca, a jeżeli Bóg nas ocali powrócisz tutaj bezpiecznie....

— Nigdy! nigdy! wołała rozpaczliwie kobieta, chwytając rękę męża jak dziecię które się lęka aby go nieoderwano od matki, huk upadającego muru przerwał jéj dalsze słowa.

— Wiżenno błagam cię po raz ostatni, rzekł Świętosław i dotknąwszy usty jéj czoła, wybiegł spiesznie pomiędzy walczących.

Straszna walka powstała w sercu nieszczęśliwéj, miłość żony staczała w niém krwawy bój z miłością matki. Uczucie obowiązków dla dziecięcia przemogło wreście, poparte nadzieją że wojewoda sandomierski zawiadomiony rychło o niebezpieczeństwie międzygorskiéj załogi na pomoc jéj pośpieszy. Wziąwszy dziecię na rękę i poleciwszy opiece Bożéj walczących, pod przewodnictwem Jana i dwóch wiernych lenników, puściła się Wiżenna w gronie niewiast swoich, w ciemne wilgotne obszary, w których zdawna niepostała ludzka stopa. Z początku krzyki walczących dochodziły uszu podziemnych wędrowców, lecz zwolna gdy posuwali się coraz daléj, wszystko umilkło i głucha nastała cisza, przerywana jedynie syczeniem palących się pochodni i odgłosem własnych ich kroków. Siły opuściły Wiżennę w tém ponurém grobowém milczeniu. Stanęła nagle i pochyliła głowę na ramię jednéj z kobiet, a potém zsunęła się zwolna na wilgotną ziemię.

— Czyż szlachetna Wiżenna niéma odwagi spełnić do końca rozpoczętego dzieła, rzekł Jan chcąc ją zachęcić do dalszéj drogi.

— Nie, niemogę iść daléj, wszak i tutaj syn mój bezpieczny, a sama bliżéj jestem od małżonka, wyszeptała słabym głosem, mamy zapas smolnych pochodni, a kobiety, moje zaopatrzyły się w żywność choćby na dni kilka....

— A pomoc dla załogi którą otrzymać mieliście?

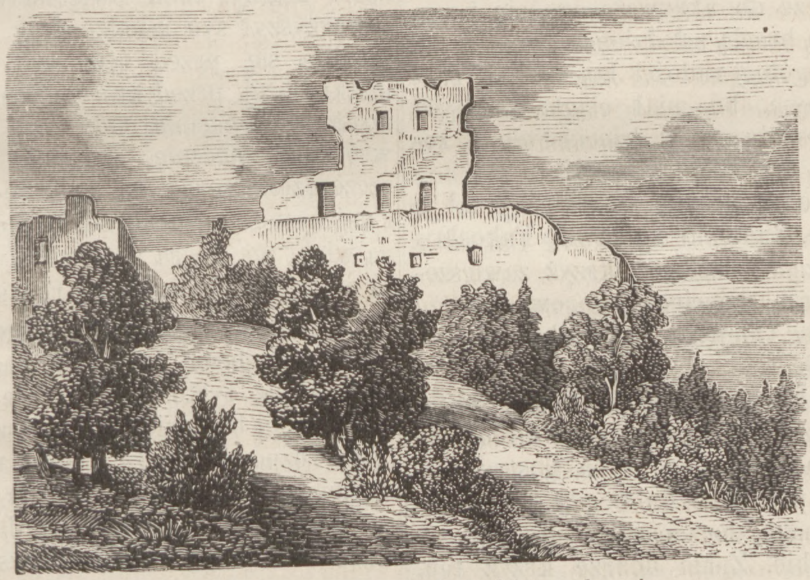
— Wy zarówno ją wskórać możecie u rodzica mego, idźcie tylko spiesznie w imię Boże!

— Przyrzekłem małżonkowi waszemu że was nieodstąpię....

— Lecz skoro mi sił brakuje aby iść daléj? mamże przeto zginąć wraz z dziecięciem w tych ciemnych podziemiach, a kasztelan wraz z załogą wpaść w ręce tatarskie gdy nas możecie wszystkich ocalić, spieszcie spieszcie, bo czas ucieka, dodała błagalnie składając dłonie.... Młodzieniec niemógł stawiać oporu dłużéj słowom, w których było tyle prawdy, posunął się więc szybko w dalszą drogę. Blask pochodni towarzyszy ścigał go czas jakiś, późniéj widział już tylko niby małe iskierki tlejące wśród zarzewia, które wreście znikły zupełnie. Jan upadł wtedy na kolana i modlił się gorąco za pomyślny skutek swego przedsięwzięcia.... powstał potém i szedł już bez przerwy daléj. Podziemie zwężało się, to znów w wyniosłe zamieniało sklepienia. Były niektóre przejścia zagięte, w tę lub ową stronę, widocznie prowadzone jak łatwiéj i bliżéj wypadło pracownikom, gdzie niegdzie umyślnie porobione otwory przepuszczały powietrze a niekiedy nawet smugę bladego światełka, lecz zawsze kierować się było potrzeba blaskiem pochodni. Po kilkogodzinnéj wędrówce w któréj zaledwie spoczywał chwil kilka, Jan dosłyszał gwar i szczęk podobny temu który słuch jego uderzył przy opuszczaniu Międzygorza. Niepokój jakiś ucisnął mu piersi, czyżby miejsce gdzie miał szukać pomocy również zagrożone było niebezpieczeństwem? Podbiegł daléj i niezadługo wyszedł na świat wśród cierniem zarosłego parowu.

Wydostawszy się z trudnością na otwarte pole w pobliżu wałów miejskich, rzucił wzrok przed siebie. W téjże chwili cofnął się zdumiony, bo te wyniosłe wieże były mu kiedyś znane, widział je jak gdyby we śnie... Wzruszony głęboko, wsparł się na murze, a spoglądając bliżéj poznał że to gród który zapamiętał w dzieciństwie, jawi mu się wśród płomieni wzniecanych przez plądrujących w nim tatarów....

Świętosław tymczasem wypadłszy na wały obecnością swą dodał odwagi walczącym. Pod jego przewództwem odparli nieprzyjaciół cisnących się przez wyłom i założyli otwór stosem belek i kamieni przesypywanych ziemią. Wycieczka dla obalenia części muru dużo kosztowała straty tatarów, aby ją powetować zamierzyli nieprzypuszczać już nowego szturmu, póki im nie nadejdą oczekiwane posiłki, co dało znów chwilę wypoczynku oblężonym.



Zamek Międzygorski tak jak się dziś przedstawia.

Nazajutrz nadbiegła krwi chciwa horda, lecz tuż za nią przybył ze swym hufcem mężny Pakosław wojewoda sandomierski, który wyparłszy nieprzyjaciela ze swego grodu, zawiadomiony przez Jana o niebezpieczeństwie zięcia, pośpieszył mu na pomoc. Parci z dwóch stron najezdnicy, pierzchli wkrótce pozostawiając pole trupami zasłane, a załoga zamkowa wraz z przybyłemi wojownikami, zanuciła dziękczynną pieśń zwycięzką. W chwili gdy przebrzmia-

ły ostatnie jéj słowa, Wiżenna nieruchoma i blada jak posąg z kamienia, uklękła po za modlącemi się. Niemogąc już dłużéj znieść niepewności, porzuciła bezpieczne ukrycie pozostawiając dziecię na straży niewiast swoich.

— Darujcie mi, wyrzekła gdy mąż przyciskał ją do piersi, darujcie żem nieposłuszną była, lecz wszakże Jan wysłany w mojém miejscu sprawił się wiernie?

— Wiernie i mężnie, dorzucił dosłyszawszy słów córki Pakosław; przedarłszy się do mnie w Sandomierzu przez płomienie i strzały, aż do téj chwili walczył przy mym boku, no ukażcież się rycerzu Janie, rzekł jeszcze do ukrywającego się po za wojowniczą bracią młodzieńca.

Wśród ogólnéj radości Jan czuł się bardzo samotnym, bo miał ciągle na myśli gród zamieszkiwany w dzieciństwie i rodzinę którą tam mógł odnaleść....

Pytany o przyczynę smutku wyznał ją wojewodzie. Zadumał się chwilę Pakosław a potém żądał widzieć krzyż zawieszony na piersi dziecięcia uprowadzonego przez tatarów. Obejrzawszy go pilnie wzniósł ręce do nieba:

— Chwała niech będzie Bogu! że mi dozwala poznać w tobie, dzielny młodzieńcze, zdawna opłakanego syna siostry. Ojciec twój poległ w dniu gdy mu uwieziono jedynaka, lecz matka żyje dotąd we łzach i żałobie. Znam dobrze krzyż ten, był on świętą pamiątką w rodzinie naszéj, słyszałem nieraz od siostry że go zawiesiła na piersi dziecięcia, w dniu gdy jéj wydarte zostało.

Długie lata cierpienia i niewoli znikły jak sen przed oczyma Jana w obec radości jakiéj doznał posłyszawszy te słowa.... Rad był pośpieszyć natychmiast do matki, lecz musiał się wstrzymać jeszcze, bo wojewoda zamierzył ścigać pierzchających tatarów.

Nazajutrz zaraz zwycięzkie hufce puściły się w pogoń za nieprzyjacielem. Tatarzy doścignieni pod Chmielnikiem do szczętu zniesieni zostali.

Gdy po téj wyprawie Świętosław wracał wraz z Janem do Międzygorza, Wiżenna wybiegła na ich spotkanie z dziecięciem na ręku.

— A ojciec? pytała niewidząc wojewody. Kasztelan wskazując na syna odparł smutnie: Wychowaj go aby pomścił śmierć dziada, a potém utulił w swych ramionach omdlewającą od srogiego ciosu kobietę.

Pakosław poległ śmiercią walecznych od tatarskiéj strzały.

Zaraz potém Jan udał się do Sandomierza by uwiadomić matkę o śmierci jéj brata, a lud tameczny wielbił cudowne zrządzenie Boże, zsełające sędziwéj niewieście taką pociechę, w obec nowéj ciężkiéj próby.

We dwadzieścia lat późniéj podczas pamiętnego napadu Nogaja i Teleboga, Jan znów walczył obok Świętosława któremu towarzyszył syn młodziuchny, a Wiżenna modliła się przed tym samym obrazem matki Bożéj, przed którym w młodości zanosiła swe błagania. Gdy trzej rycerze powrócili bezpiecznie, zawiesiła przed nim szczerozłote serce, na znak że najgorętsze i najczystsze uczucia wdzięczności ślubuje na wieki téj, która w tylu przygodach była orędowniczką całéj jéj rodziny.

Dzisiejsze zwaliska Międzygorza przedstawione wiernie na rycinie naszéj, niedokładne już tylko wyobrażenie dają o téj starożytnéj budowie, lecz mieszkańcy okoliczni rozpowiadają że stałaby w całości do dzisiejszych czasów, gdyby nie to że zburzoną została bezbożną ręką. Jeden z dziedziców Międzygorza dorobiwszy się znacznego majątku, dręczony obawą, że dzieci roztrwonią go na zbytki zamieszkując zamek, rozburzyć go kazał, co nawet przyszło z wielkim trudem, bo mury były grube i mocne. Dodają, że dziwnym wyrokiem Bożym, który my rozumiemy jako karę za świętokradzki czyn przeciw pamiątce przeszłości, skrzętnie zebrany majątek niedotrwał do trzeciego pokolenia. Pozostałe szczątki zamku lubo szanowane przez obecnych właścicieli, niedługo zapewne potrwają, bo często zdarza się że wiatr silny jakąś część z nich odrywa. Wchód do obszernego podziemia którego rozległości dotąd nie zbadano, jest tuż obok zwalisk. Lud prosty utrzymuje zawsze, że pieczara ta ciągnie się aż do Sandomierza odległego o milę przeszło.

A z Ch. Borkowska.

BITWA POD BYCZYNĄ

I WYJAZD ARCYKSIĘCIA MAKSYMILJANA.

(Dokończenie.)

Na sejmie elekcyjnym znajdowali się posłowie Jana króla szwedzkiego, cesarza Rudolfa i arcyksięcia Maksymiljana, Batorych i W. K. moskiewskiego. Głównym podżegaczem rozruchów był nuncjusz Annibal de Capua, chytry i rozumny a zaprzedany całą duszą dworowi Rakuskiemu, radą, pieniędzmi i postrachem pobudzał namiętności i jednał stronników dla Maksymiljana, zamysły jego jednak nie zostały uwieńczone pożądanym skutkiem, przy Maksymiljanie zostali się sami prawie tylko Zborowscy i Górka z pocztem swoich przyjaciół; ogół rycerstwa nieprzychylny był austrjackiemu domowi; losy Węgier i Czech dobitnie świadczyły o zamiarach Rakuskiego dworu. Prymas, Zamojski i znakomita większość narodu, przychylała się do żądania królowéj Anny i do obioru jéj siostrzeńca; szwedzcy posłowie bardzo wygodne podawali warunki, obiecywali najprzód dostarczyć potrzebną kwotę pieniędzy na najęcie wojska, przy pomocy którego łatwo kraj potrafi pozbyć się Maksymiljana, przyrzekali zwrot Estonji, którą Szwecja w czasie wojny Inflanckiéj oderwała, wybudowanie pięciu warownych zamków na granicy Polski i Litwy, nadto flotę dla ochrony baltyckich brzegów i summy neapolitańskie po królowéj Bonie, jako dziedzictwo królowéj Katarzyny przekazali koronie polskiéj.

Skoro strona kanclerza pod laską marszałka Opalińskiego rozpoczęła obrady w celu obioru nowego króla, a Jan Dulski podskarbi koronny zabrał głos w senacie, jeszcze nie skończył mowy, gdy ukazały się zbrojne zastępy Górki i Zborowskich z działami wymierzonemi na senat. Widząc grożące niebezpieczeństwo pierwszy Opaliński krzyknął na swoich ażeby mu podali konia, za nim prymas i wszyscy senatororowie wsiedli na koń i każdy stanął na czele rycerstwa. Wojsko kanclerza wyszło z obozu, z zachodu ukazały się zbrojne szyki księcia Ostrogskiego wojewody kijowskiego i jego synów jakoteż Opalińskiego, hufce Stanisława Szafrańca wojewody sandomierskiego zajęły środek. Nuncjusz Annibal de Capua, chciwy widoku bratobójczéj walki, którą przygotował, lubo kulawy wyszedł wsparty na ramionach Jezuitów na sam szczyt wieży kościoła Śgo Jana, ale z żalem musiał wrócić się wkrótce, nie doczekawszy się krwawego przedstawienia, którego tak łaknął. Arcybiskup prymas dosiadłszy konia jeździł pomiędzy zbrojnemi zastępy, zaklinając z płaczem wodzów ażeby nie narażali Rzeczypospolitéj na zgubę, aż zmiękczył gotowe do walki umysły i dokazał że wojska rozeszły się i na dawne wróciły stanowiska.

Zborowscy tracąc nadzieję dobrowolnego nakłonienia prymasa do swych widoków, postanowili użyć gwałtu, w celu schwytania i uwięzienia go podpłynęli łodzią pod klasztor Bernardynów, w którym naówczas mieszkał, ale Zamojski dowiedziawszy się o ich zamysłach posłał Stanisława Pękosławskiego z mocną załogą do rzeczonego klasztoru, wyprowadził prymasa ztamtąd i umieścił w zamku. Posłowie cesarza Rudolfa, nuncjusz Annibal de Capua, a nawet sami Zborowscy, uważając wzrastający wpływ Zamojskiego nieszczędzili starań, ażeby przejednać go sobie, a tém samém zapewnić utrzymanie Maksymiljana na tronie. Jakkolwiek nie zachwiał się kanclerz wraz przedsięwziętém dziele osadzenia Zygmunta na tronie, nie był dalekim jednak od nakłonienia się do zgody, ale nowe zaszły wypadki, które wzajemną stronnictw wzmocniły nienawiść. Przybył nagle Krzysztof Zborowski ze znacznym pocztem ludzi zbrojnych pod Warszawę; kanclerz rozgniewany srodze postanowił uprzedzić przyjście wygnańca i uderzyć na niego. Odstępstwo Spytka Jordana, pomięszało szyki Zamojskiemu; przyjaciel niegdyś Zborowskich, przeszedł następnie Spy-

tek na stronę kanclerza i wydał wiele tajemnych zamiarów téj rodziny; za wstawieniem się tegoż udarował go król Stefan starostwem sanockiém. W czasie bezkrólewia otrzymał Spytek Jordan znaczną ilość pieniędzy na zaciąganie ochotników do wojska i zebrał już dość liczny hufiec, którego został dowódzcą, ale dowiedziawszy się że Krzysztof Zborowski się zbliża, porzucił Zamojskiego i połączył się z dawnym przyjacielem. Krzysztof wsparty nadto po siłkami Górki nie wahał się podstąpić pod Warszawę, następnie czynił częste wycieczki i napadał na obóz Zamojskiego, cesarscy nie szczędzili zabiegów w celu nakłonienia kanclerza do obioru Maksymiljana, ale próżno, bo mąż ten nie ukrywał nienawiści do domu Rakuskiego. Porozumiawszy się z prymasem postanowił Zamojski zakończyć elekcję; w tym celu marszałek koła, Paweł Orzechowski cześnik chełmski, objeżdżając rycerstwo zapytał, czy chcą by Zygmunt królewicz szwedzki został królem polskim? gdy odebrał zewsząd potwierdzającą odpowiedź, wykrzyknął prymas: „niech żyje Zygmunt III król polski i wielki książe litewski i pruski,“ a tysiączne głosy powtórzyły: „niech żyje!“ Prymas z Zamojskim otoczeni licznym pocztem świetnego rycerstwa, udali się do kościoła Śgo Jana, dla złożenia dziękczynnych modłów za pomyślne ukończenie elekcji. Zborowscy dowiedziawszy się o obiorze Zygmunta szaleli z gniewu i miotali złorzeczenia i groźby na Zamojskiego; poczém przystąpili do elekcji Maksymiljana. Pięciu senatorów liczyło się w ich kole. Jakób Woroniecki nominat biskup kijowski, Górka wojewoda poznański, dwóch Zborowskich, Jan kasztelan gnieźnieński i Andrzéj marszałek nadworny koronny, Marcin Ostroróg kasztelan kamieniecki; kardynał zaś Radziwiłł i brat jego kasztelan trocki, sprzyjali im skrycie i oświadczali się za Maksymiljanem, chociaż nie odłączali się od Litwinów i przebywali w ich kole, mając nadzieję nakłonienia swych braci do obioru arcyksięcia austrjackiego. Zamiary Radziwiłłów nie otrzymały pożądanego skutku, Litwa obojętną okazała się dla Maksymiljana, z resztą z rycerskiego koła nie wielu stanęło po stronie arcyksięcia, przewodnicy ich nie zaszczytną odznaczali się przeszłością. Krzysztof Zborowski, Stanisław Czarnkowski, Mikołaj Jazłowiecki, Spytek Jordan, oto były nazwiska ludzi, którzy w rozruchach wojny domowéj szukali wyniesienia i nabycia majątków, kosztem krwi bratniéj przy pomocy cudzoziemskiego wojska.

Po wielu burzliwych naradach dnia 22 Sierpnia wieczorem, Woroniecki nominat biskup kijowski mianował arcyksięcia Maksymiljana królem. a nazajutrz w kościele Bernardynów kardynał Radziwiłł odprawił dziękczynne nabożeństwo.

Stronnicy Maksymiljana umawiają się z jego posłami i spisują akt konfederacji w którym elekcję króla Zygmunta ogłaszają jako nieważną, Krzysztofa zaś Zborowskiego uwalniają od wyroku wywołania z kraju i infamji, poczém wyprawiają posłów do arcyksięcia, Jakóba Wornieckiego nominata biskupa kijowskiego, Jana Zborowskiego kasztelana gnieźnieńskiego i Aleksandra Pruńskiego starostę łuckiego. Z drugiéj strony prymas i wszyscy senatorowie którzy głosowali za Zygmuntem, spisują akt umowy w zamku z posłami szwedzkiemi, a po odebraniu przysięgi wyznaczają na czele poselstwa Marcina Leśniowolskiego kasztelana podlaskiego. Następnie Zamojski wydał uchwałę czyli obwieszczenie do narodu pod napisem *Reces*, w którém zdaje sprawę z czynności elekcyjnego sejmu i naznacza dzień koronacji nowego króla. Nadewszystko przemyśliwał teraz senat o zabezpieczeniu się przeciw wtargnięciu Maksymiljana do Polski, wiadomą rzeczą było bowiem, że arcyksiąże mieszkał w Ołomuńcu i że pierwéj nim Zygmunt zdąży wyruszyć ze Szwecji, on może stanąć pod murami Krakowa. Zebranie potrzebnéj siły zbrojnéj i dowództwo nad nią, poruczone było Zamojskiemu, który w prędkim czasie wywiązał się z podjętego zadania i wyruszył w największym porządku ku Krakowu. Wojsko Górki i Zborowskich rozłożone było w okolicach Warszawy, nieład był w ich obozie, naczelnicy bowiem i żołnierze po całych dniach i nocach ucztowali i pili bez upamiętania. Łatwo był mógł Zamojski skorzystać z ich niekarności, napaść i rozbić nieprzygotowanych do boju, ale nie odstę-

pując od zasady umiarkowania, nie chciał podawać hasła do domowéj wojny; a potkawszy we wsi Powsin nad samym rankiem śpiących na czatach po całonocnéj pijatyce żołnierzy, kazał tylko pachołkom swoim ochłostać ich porządnie, iżby nie zapominali nadal o karności wojskowéj.

Zboczył z drogi hetman do Zamościa, gdzie potrzebował zabawić dni kilka, tymczasem wysłał gońca do Krakowa z listem, w którym powierza straż zamku Mikołajowi Zebrzydowskiemu staroście, a obronę, miasta Andrzejowi Tęczyńskiemu wojewodzie krakowskiemu i donosi że wkrótce sam nadciągnie z wojskiem.

Tymczasem Zborowscy i ich stronnicy straciwszy nadzieję opanowania Krakowa, starali się zająć inne warowne miejsce na korzyść Maksymiljana. Andrzéj Górka dowodził w Wielkiéj Polsce, zaś Krzysztof Zborowski opanował Wiślicę i kazawszy magistratowi przynieść klucze, zabronił pod surową karą wydalać się z miasta. Drugi brat Andrzéj, na czele dość licznego hufca posuwał się w tym samym czasie pod miasto Stobnicę, którego starosta Stanisław Tarnowski mieszkał w zamku spokojnie i nie przewidując żadnego niebezpieczeństwa, wybierał się w podróż do Gdańska na spotkanie króla Zygmunta. Wieczór już zapadł a starosta z żoną i córkami zabierał się do wieczerzy, gdy pachołek wieść przyniósł, że rycerz mu nieznajomy na czele kilkuset ludzi objechał miasto, kazał pozamykać bramy i z groźbą i klątwą wbiegł na podwórze zamkowe. Wkrótce drzwi się rozwarły, Andrzéj Zborowski od stóp do głowy uzbrojony stanął przed Stanisławem Tarnowskim, a kiedy ten ostatni patrzał na niego w osłupieniu, zdjął szyszak z głowy, poczém stanąwszy obok stołu, uderzyl silnie pięścią i zawołał: Widzę że nie poznajecie mię starosto stobnicki! jestem Andrzéj Zborowski i przyszedłem zrobić z wami porachunek za to żeście wydarli mi moje mienie, boć posiadacie starostwo, które nie wam, ale mnie król Stefan Batory za dawne winien był oddać zasługi. To rzekłszy skinął na żołnierzy, którzy w rozwartych drzwiach stali i kazał związać Tarnowskiego; żona i córki widząc gwałt wymierzony na osobie męża i ojca rzuciły się z krzykiem do nóg Zborowskiego żebrząc jego litości, ale marszałek nadworny z pogardą odepchnął je od siebie.

Bezbronny starosta nie mogąc oprzeć się przemocy, wyrzuca Zborowskiemu jego czyn niegodny i nieposzanowanie płci niewieściéj, ale miasto odpowiedzi odwraca się najeźdca do służalców, każe przynieść okowy, potém nie folgując białogłowom, żołnierze wypełniają rozkaz skwapliwie, najprzód pana zamku, następnie żonę jego i dwie młodziuchne córy okowają srodze, pomimo jęku i wyrzekań przestraszonych niewiast. Domownicy pochwyciwszy broń pośpiesznie przybiegli na ratunek i uszykowawszy się w podwórzu myśleli stawić opór, ale w skutku przeważnych sił przeciwnika odparci wkrótce zostali, jeden z nich padł zabity, wielu ranionych, inni ratowali się ucieczką. Stanisław Tarnowski wraz z żoną i córkami odesłany został do Wiślicy, gdzie podążył także Andrzéj Zborowski, a porozumiawszy się z bratem, osadził kasztelana sandomierskiego wraz z całą rodziną w więzieniu. W ślad za jeńcami przybyły do Wiślicy wozy naładowane różnemi sprzętami, które kazał zagrabić Andrzéj Zborowski; podobnie jak do Stobnicy do innych okolicznych zamków i szlacheckich dworów, robili bracia codziennie wycieczki, zabierali pieniądze i więzili tych, którzy ośmielili się stawić im opór. Przetrzymawszy pewny przeciąg czasu Tarnowskiego w więzieniu, umyślił skorzystać ze smutnego położenia przeciwnika, w tym celu poszedł do lochu, w którym okuty w kajdany, zwątlony na siłach i upadły na duchu siedział starosta stobnicki: Udarzę was wolnością, rzekł Andrzéj, pokazując więźniowi papier który trzymał w ręku, ale musicie za to podpisać warunki. Jeżeli chcecie mojéj doświadczyć łaski, najprzód macie wyrzec się starostwa, które wydarliście mi za króla Stefana, za przyczynieniem kanclerza Zamojskiego; powtóre, pieniędzy ani żadnych rzeczy które stały się łupem moich żołnierzy, poszukiwać nie będziecie nigdy, pod temi jeno warunkami, wy wraz z żoną i dziewkami otrzymacie wolność. Okrzyknął się zrazu Tarnowski, że wróg jego

każe mu się wyrzekać starostwa, które nie żadnym podstępem, ale za zasługi z rąk króla Stefana otrzymał, ale Andrzéj Zborowski stał twardo przy swoich żądaniach i groził że podwoi srogość więzienia, jeżeli pan kasztelan nie podpisze układu, nie mając więc innego środka do wydobycia się ze szponów Zborowskiego i oswobodzenia rodziny, wziął podane mu pióro i podpisał.

Upłynęło kilka tygodni od czasu wyjazdu poselstwa do Szwecji, a dotąd żadnéj nie było wieści o zamiarach królewicza szwedzkiego, co niepokoiło mocno kanclerza i wszystkich dbałych o dobro ojczyzny obywateli; napisał więc Zamojski list do Zygmunta z doniesieniem o zaszłych wypadkach i przygotowywał umysły szlachty do mającego wkrótce nastąpić wiślickiego sejmu. Przekonał się wkrótce że ogół a przynajmniéj znakomita większość narodu łączy się w duchu miłości i zgody, sądząc z odbytych prowincjonalnych sejmików, chociaż w niektórych częściach kraju wichrzyciele jak Górka w Wielkiéj Polsce, a Mikołaj Jazłowiecki na Rusi pieniędzmi i obietnicami starali się jednać umysły dla Maksymiljana.

Tymczasem goniec za gońcem przynosił wiadomość że arcyksiąże austrjacki ściąga wojsko na Morawach i Szląsku i do granic królestwa wkracza, jakoż wkrótce odebrał Zamojski list od Maksymiljana, w którym mu donosi że na koronację do Krakowa przyjeżdża, na co kanclerz bez ogródki odpisał, że nie radzi mu ażeby narażał godność swojéj osoby, zważywszy że Zygmunt królewicz szwedzki jednomyślnie wolą narodu królem polskim został obrany. Przybliżył się dzień wiślickiego zjazdu, więc Zamojski nie tracąc czasu ściągnął na czele wybranego rycerstwa pod miasto i w szyku bojowym na okolicznych porozstawiał je wzgórzach. Przerażeni Zborowscy nagłém przybyciem kanclerza przygotowali się do obrony, obwarowali domy i kościół, a zatoczywszy dział kilka na wyspę, razili strzałami obóz Zamojskiego, który zbliżył się do miasta i groził oblężeniem. Kanclerz widząc że nieprzyjaciel wygodne obrał stanowisko na wysepce otoczonéj bagnami, posłał poczet ochotników, którzy pod dowództwem francuza Gorano uderzyli na załogę wysepki i zmusili ją do cofnięcia się ku miastu. Lubo wiedział Zamojski że ma dostateczne siły do pokonania Zborowskich, ograniczył się tylko na oblężeniu miasta, ponieważ rycerstwo ściągnęło już pod Wiślicę z różnych stron kraju, a obrady w naglących okolicznościach żadnéj nie cierpiały zwłoki. Wybrano na zjazd niedaleko od Wiślicy wznoszący się pagórek, na około którego rozstawione było wojsko w pogotowiu do obrony. Kiedy licznie z różnych stron zebrali się posłowie, marszałkiem koła obrali Mikołaja Firleja. Stanisław Tarnowski świeżo wypuszczony z więzienia przybył na miejsce zjazdu, co dało powód Zamojskiemu do przedstawienia rycerstwu w wyrazistéj mowie, obrazu bezprawi i gwałtów, których dopuszczają się sprzymierzeńcy Maksymiljana. Na mocy obrad wiślickiego zjazdu, zapadły następujące uchwały: rozesłane być mają uniwersały do wszystkich województw, z wezwaniem ażeby każdy szlachcic wsiadał na koń i stawił się zbrojno pod utratą majątku, wyznaczony dzień koronacji i przyszłego sejmu w Krakowie, wybór arcyksięcia austrjackiego uznaje się za nieważny, a stronnicy jego poczytywani będą za zdrajców ojczyzny, w końcu wyznaczono posłów Jana Tarłę wojewodę lubelskiego, Stanisława Bykowskiego, kasztelana Konarskiego i Adama Gorajskiego, którzy akt zjazdu wiślickiego mieli mu doręczyć i nakłonić do ustąpienia z granic królestwa. Po ukończeniu obrad wiślickich przybiegł goniec z doniesieniem że Zygmunt przybył do Gdańska i wykonał przysięgę przed Rozrażewskim, biskupem władysławskim. Zamojski ucieszony tą wiadomością wyjechał do Krakowa, w drodze spotkał posła Maksymiljana Herbersteina, który jednak dowiedziawszy się o przyjeździe Zygmunta, nie wyjawił treści swego poselstwa i zawrócił ku Krakowu. Skoro kanclerz dowiedział się z przejętych listów Andrzeja Zborowskiego, że posłowie wyprawieni do Maksymiljana uwięzieni być mają, wysłał natychmiast gońca do Krakowa z rozkazem ażeby wzakład zatrzymać Herbersteina. Tymczasem Zborowscy pośpiesznie wydalili się

z Wiślicy, uszli przed pogonią Zamojskiego i połączyli się z Maksymiljanem, który zaprzysiągłszy *Pacta Conventa* w Ołomuńcu, wszedł na czele licznego wojska w granicę królestwa. Oprócz sześciu tysięcy ochotników z niemców, szlązaków i morawów, miał kilka hufców pod dowództwem Zborowskich i Jazłowieckiego, których posiłki wynoszące przeszło dwa tysiące ludzi, w znacznéj części z cudzoziemców były złożone. Skoro stanął Maksymiljan w okolicach Krakowa napisał listy do duchowieństwa, akademji i senatu, z wezwaniem ażeby jego zamiary jako prawego króla polskiego wspierali, ale tę samą od wszystkich odebrał odpowiedź, że jednego tylko Zygmunta uznają za króla, jako tenże wolnemi głosy całego narodu obrany został; nie dość na tém, pisał arcyksiąże do Zygmunta, który znajdował się wówczas w Piotrkowie, nakłaniając go iżby ustąpił z królestwa, którego tron słuszném prawem do niego należy, inaczéj groził że z pomocą chrześcijańskich książąt siłą oręża go zdobędzie. Odpisał król z Piotrkowa pod datą 7go Listopada 1587 r. że nie myśli się wyrzec zleconego mu od Boga tronu i że prędzéj życie położy w ofierze, aniżeliby miał zawieść oczekiwanie narodu, który go przyzywa i losy mu swoje powierza, prosi zatém arcyksięcia iżby zaniechał nieprzystojnych jego godności zamiarów, nie słuchał rad nieroztropnych i jak najprędzéj odciągnął z wojskiem za granicę królestwa. Kiedy więc Maksymiljan rozséła na wszystkie strony listy i prośbą lub groźbą stara się jednać sobie umysły, Zamojski przygotowuje się do obrony, każe sypać wały i zataczać działa, przewidując bliską chwilę, w któréj walka będzie musiała rozstrzygnąć spory z Maksymiljanem. Kilka już znaczniejszych zaszło utarczek; świeżo przybyłe ze Szląska posiłki dążyły ku Krakowu, w zamiarze połączenia się z arcyksięciem. Kiedy szlązacy mijali zamek Rabsztyn, Hołubek przełożony nad miejscową załogą, wypada znienacka i miesza szyki nieprzyjaciół, którzy w ucieczce szukają ratunku, ale z boku wychodzi z wąwozów zastęp górników olkuskich i poraża ich na głowę. W inném miejscu w okolicach Przedborza, hufiec Opalińskiego, który miał zasłaniać osobę króla znajdującego się w Piotrkowie, napadnięty przez wojsko Zborowskich, porażony i zniesiony został. Nie mając dość siły ażeby działać w otwartym boju ucieka się Maksymiljan do podstępów: schwytany w Piotrkowie pachołek, posądzony o zamiar podpalenia miasta, wyznaje że z obozu arcyksięcia w tym celu jest wysłany. Senatorowie w listach do Maksymiljana wyrzucali mu te podstępy, któremi chciał utorować sobie drogę do tronu, ale ten ze zwykłą chytrością zapierał się niecnych knowań, a składając pobożnie ręce, ubolewał niby nad smutnemi wypadkami domowéj wojny, Hołubka, dowódzcę rabsztyńskiéj załogi, nazywał hersztem rozbójników i wszystkich którzy chwycili za oręż w obronie Zygmunta buntownikami i sprawcami niewinnych mordów i pożogi. Długo nie puszczał Maksymiljan uwięzionych posłów, dopiero za staraniem Herbersteina wrócili do Krakowa, poseł bowiem Maksymiljana na słowo wypuszczony został, pod warunkiem że polacy zatrzymani przez arcyksięcia uzyskają wolność. Knując w umyśle nowy podstęp, słał Maksymiljan gońców, okazywał chęć traktowania i coraz nowe podawał kanclerzowi propozycje, Zamojski nie myśląc wcale o możności pojednania się z arcyksięciem, nie dawał mu ostatecznéj odpowiedzi, w zamiarze by Zygmunt miał czas zbliżenia się pod Kraków.

Wycieczki przednich hufców Maksymiljana w celu opanowania okopów, nie udawały się wcale, Zamojski mieszkał na Kleparzu, a baczne na około wałów rozstawione czaty, donosiły mu o poruszeniach wroga; obóz jego w pogotowiu do walki czuwał na obwarowaném przedmieściu, które zasłaniało Kraków od napadu; arcyksiąże znużony niepowodzeniem użył podejścia, które mu ułatwiało zdobycie Kleparza i głównych bram Krakowa. Przedmieście Garbarze, zamieszkane było przez samych prawie niemców, którzy jakkolwiek zdawna polskim karmili się chlebem, życzyli w skrytości serca powodzenia pobratymcom swoim; skoro bowiem Maksymiljan wysłał do nich kilku z obozu swego niemców, porozumienie między

niemi nastąpiło prędko. Przyrzekli uroczyście mieszkańcy Garbarza, że ukryją we własnych domach pułki niemieckiego wojska, które korzystając z ciemnéj nocy opanuje szwedzką bramę, a tymczasem na znak dany na przedmieściu pośpieszą inne zastępy Maksymiljana. Plan był obmyślany dobrze i tajemnicę dochować zaprzysięgli niemcy, znalazł się jednak jeden z ich koła, co w nadziei pieniężnego zysku odkrył zdradę Zamojskiemu. Czekał kanclerz oznaczonéj godziny i dozwolił się niemcom zebrać na przedmieściu w umówionéj nocnéj porze, kiedy zaś rozłożyli się wygodnie po domach, kazał natychmiast pozamykać bramy i podpalić przedmieście. Ogromna łuna napełniła trwogą wojska pozostałe w obozie Maksymiljana, pożar bowiem rosnął gwałtownie, zgorzał kościół N. M. P. tak zwany *na Piasku*, w którym złożyli niemcy znaczne zapasy prochu. Arcyksiąże widząc grożące niebezpieczeństwo, posłał na pomoc kilka niemieckich hufców z któremi połączyły się wojska sprzymierzonych Zborowskiego, Górki, Jazłowieckiego, i Stadnickiego. Zamojski nie zwlekał także i spotkał nieprzyjaciela pomiędzy Prądnikiem a Kleparzem, poczém pierwszy dał hasło boju. Z równą zaciętością ze stron obydwóch zwarły się szyki, ale jazda Zamojskiego rażona ogniem działowym chwiać się i cofać zaczęła; w stanowczéj chwili hetman uchwycił chorągiew i z garstką ochotników rzucił się na nieprzyjacielskie działa. Bohatérski czyn wodza zagrzał serca wojowników, skupiły się ich szeregi i z okrzykiem zwycięztwa uderzyli powtórnie na wrogów. W krótkim przeciągu czasu rozbity został obóz nieprzyjacielski; rozproszone oddziały nie słuchały głosu wodzów i w największym nieładzie uciekały z pola bitwy. Zborowski i Górka przeklinali męztwo Zamojskiego, los nieprzyjazny który im wytrącił wygraną i cudzoziemców, którzy nie chcieli zważać na ich rozkazy. Ośm wielkich dział z herbem Stanisława Górki, dwie chorągwie i kilka wozów naładowanych prochem stało się łupem zwycięzców. Wojsko Zamojskiego ośmielone powodzeniem i podsycane zemstą, rzuciło się na niemców przekonanych o zdradę, wszyscy mieszkańcy Garbarza w pień wycięci, ogromną ilością trupów zasłali pobojowisko, Maksymiljan uważając znaczne straty poniesione w czasie oblężenia i niemożność zdobycia Krakowa, cofnął się ku granicy, w zamiarze wzmocnienia hufców swoich nowemi posiłkami; po drodze zdobył zamek Smoleń i postępował daléj rabując wsie i miasta. Tymczasem Zygmunt zbliżył się do Krakowa, wjazd jego opisany jest przez naocznego świadka w dziełku które przed koronacją wyszło na widok publiczny *) jakoteż w innych owego czasu pismach. Dnia 4 Grudnia przenocowawszy w Wieliczce wyruszył Zygmunt do Krakowa. Na Kazimierzu powitał króla Andrzéj Opaliński marszałek w. k. wraz z innemi znakomitemi panami, także magistrat m: Kazimierza. Pozdrowił króla w imieniu senatu i rycerstwa Wawrzyniec Goślicki biskup kamieniecki, mąż znany ze światła i wymowy; król odpowiedział po polsku, co serca obecnych wielką napełniło radością; poczém dosiadłszy konia udał się nad brzeg Wisły, gdzie trjumfalna przygotowana była brama, a nad nią napis: *Wisła.* „Ja królowa rzek sarmackich, pozdrawiam cię królu Zygmuncie, oparłszy się przemocy innych, którzy ci berło wydrzeć chcieli, u stóp twoich biję czołem.“ Przeprawiwszy się przez Wisłę napotkał także łuk trjumfalny z napisem: *Rudawa.* „Jakkolwiek nie główną jestem rzeką, cieszę się z przyjazdu twego królu, choć płaczę gorzkiemi łzami nad stratą wielu chrześcijan, którzy korzystniéj krew by mogli przelać swoję, w obronie wiary Chrystusa, w walce z turkiem lub tatarzynem.“ Przejechawszy bramę Grodzką udał się król wzdłuż wałów miejskich zapewne dla obejrzenia miasta, a także w celu pozdrowienia wojska, które oczekiwało na niego z hetmanem Janem Zamojskim, który mu po kolei przedstawiał starszyznę i świetne w błyszczącéj zbroi hufce. Następnie z całym orszakiem podążył król na Kleparz i do florjańskiéj bramy; przy kościele Śgo Florjana stał wizerunek malowany króla Stefana, jakoby oddającego berło Zygmuntowi, z napisem: Poprzednik twój Stefan

*) Sigismundi tertii.... Cracoviam ingressus. Cracoviae in officina Siebeneycher 1587.

oddaje ci berło, naśladuj jego cnoty i waleczne czyny" i inny napis podobnéjże treści; około wizerunku wymalowane były łupy i zdobycze wojenne na Maksymiljanie pozyskane, zbroje, strzelby i dwie chorągwie, nad niemi napis: „Hetman i wojsko którzy w imieniu nowo obranego króla za sławę jego i ojczyzny walcząc, pokonali zastępy arcyksięcia Maksymiljana, który z klęską ustąpić musiał, utraciwszy działa i chorągwie, Bogu za zwycięztwo składając dzięki, Zygmuntowi III królowi polskiemu ten znak tryumfalny wystawili."

Przy kościele oczekiwał nowego króla kardynał Batory i tamże go powitał, zkąd podążył do bramy floryańskiéj, przed którą na moście wystawiony był łuk tryumfalny; na około napis z pozdrowieniem króla i oświadczeniem od bramy, że nikomu innemu krom niego wejść do miasta nie dozwoli. W bramie florjańskiéj był obraz Zygmunta Augusta z napisem: „Przypatrz się królu świetnemu szeregowi królów Jagiellońskiego szczepu, wdzięcznie witają ciebie i pragną natchnąć przykładem cnót swoich."

Następnie wizerunki wszystkich królów od Władysława Jagiełły do Zygmunta I, ze stósownemi napisami; włukach tryumfalnych poustawiane, były stare obrazy, które Jan Zamojski wydobył z zapomnienia i przeznaczył na tę uroczystość. Koło kościoła Panny Marji, zsiadł król z konia przed apteką pod murzynem, gdzie znowu wzniesiona była brama, przy niéj wizerunki Zygmuntów a na wierzchu unosił się orzeł biały i czynił pokłony, obok wielu stało surmaczów, którzy muzyką króla witali. Wszedłszy na zamek udał się król do kościoła, powitany przez Ks. Erazma Dębińskiego, który w imieniu kapituły krakowskiéj miał mowę. Uroczystość wjazdu trwała do samego wieczora, całe miasto rzęsiście oświecone, niby gorzało w ogniu.

Widok młodego siostrzeńca Zygmunta Augusta wychowanego przez matkę polkę i kształcącego się pod okiem nauczyciela polaka, dobrą dla kraju z początku rokował przyszłość, ale bardzo prędko nastąpiło rozczarowanie, skoro mężowie którzy mieli sposobność zbliżenia się do niego, dostrzegli wnim wadę uporu oraz lekceważenie spraw kraju, którego ster mu powierzał naród. Skoro przed koronacją przystąpili senatorowie do ułożenia warunków, według których miał Zygmunt wykonywać przysięgę, przełożył mu Zamojski między innemi żądanie, iżby zaprzysiągł na ustąpienie przez Szwecję Estonji. Okrzyknął się król przeciwko temu i oświadczył stanowczo, że prędzéj zrzecze się tronu, niż zadość takowemu uczyni żądaniu; kiedy zaś wielki kanclerz powołując się na obietnicę posłów szwedzkich, rzekł że w razie niedopełnienia zobowiązania ściągną zarzut wiarołomstwa, przerwał mu z gniewem i powtórzywszy poprzednią odpowiedź wydalił się z komnaty. Trudne okoliczności w jakich kraj się znajdował, zamachy tu i owdzie knujących spiski stronnictw, nieprzyjazne wiadomości z Rusi, nadto hardość Maksymiljana, który rozłożywszy się w okolicach Wielunia pustoszył ogniem i mieczem rabując wsie i miasta, były to nader ważne powody dla których zgodził się Senat iżby przyśpieszyć koronację. Kiedy panowie Rady królestwa, tudzież biskupi i posłowie rycerstwa w Krakowie byli zgromadzeni, St. Karnkowski arcybiskup gnieźnieński koronował i namaścił na króla Zygmunta III według dawnego zwyczaju, w Niedzielę dnia 27 Grudnia 1587 r. W dniu następnym rajcy krakowscy i mieszczanie wykonali przysięgę wierności i posłuszeństwa.

W kilka dni po koronacji pisał król list do cesarza rzymskiego Rudolfa, z doniesieniem że objął rządy państwa i jest już koronowany; narzekał przytém że cesarz zdaje się sprzyjać zamiarom Maksymiljana, skoro jego panowie radni znajdują się przy arcyksięciu, żądał więc ażeby go odstąpił i nakłonił do opuszczenia Polski, w przeciwnym bowiem razie użyje siły oręża w celu zniweczenia hardych zamysłów Maksymiljana i uwolnienia kraju od jego napaści. Poseł Zygmunta III miał polecenie trzy dni tylko czekać na odpowiedź, poczém winien był wracać do Polski. Skargi na gwałty i spustoszenia które czyniło wojsko arcyksięcia, dochodziły codziennie uszów królewskich, gdy zatém odpowiedzi żadnéj od cesarza rzymskiego

niebyło, wydał król rozkaz hetmanowi ażeby pośpieszył z wojskiem na pomoc uciśnionym i wypędził Rakuskiego księcia z kraju. Wojsko na czele którego wyruszył Jan Zamojski d. 13go Stycznia z Krakowa, składało się z siedmiu tysięcy doświadczonych w boju żołnierzy, z kilku tysięcy piechoty i jazdy, pod dowództwem niektórych znakomitych panów i biskupów, nadto posiłki które prowadzili Baltazar Batory, Jan Boremissa i Albert Kralius liczyły tysiąc dwieście głów piechoty i ośmset jazdy. Dowództwo przedniéj straży poruczył hetman Aleksandrowi Koniecpolskiemu, sam zaś postępował zwolna, rozgłaszając przez szpiegów że znaczne prowadzi siły. Arcyksiąże nie sądząc iżby w słotnéj zimowéj porze, pomimo złych dróg i mostów, odważył się hetman liczne wyprowadzić hufce w pole, nie wierzył rozgłaszanym wieściom, aż zastęp Koniecpolskiego spotkał i rozproszył jego czaty; wtedy ocknął się niemiecki książe z uśpienia, a nie ufając swym siłom ustępował pośpiesznie z granic Polski i zatrzymał się aż w Szlązku pod Byczyną, gdzie postanowił czekać na morawskie i węgierskie posiłki. Skoro Zamojski nie zastał arcyksięcia w Wieluniu, rozdzielił wojsko swoje na oddziały, postawiwszy na czele przednich hufców Koniecpolskiego, Jakóba Potockiego, Jana Zamojskiego swego krewnego i Gabrjela Hołubkę, następnie kazał im wyruszyć w ślad za Maksymiljanem ku Szląskowi, a w niewielkim odstępie, sam na czele całego wojska dążył za niemi. Przenocowawszy na granicy Szlązkiéj, ruszył po północy Zamojski ku Byczynie; nad rankiem kazał Mszę Śtą odprawić, któréj wysłuchał wraz z całém rycerstwem. Skoro przednie czaty wysłane na zwiady doniosły że Maksymiljan wyszedł z miasta i oczekuje nieprzyjaciela na wielkim gościńcu, zawrócił hetman na prawo, w zamiarze uderzenia na wojsko arcyksięcia z boku. Maksymiljan doczekał się przybycia spodziewanych posiłków Prepostwarego z Węgrami; w wielu względach miał on przewagę teraz nad siłami hetmana Zamojskiego; wojsko liczniejsze i również dobrze wyćwiczone, przytém duże armaty wyprowadził w pole, kiedy przeciwnik jego z trudnością z powodu złéj drogi zaledwie małe mógł ciągnąć za sobą działa. Byczyna ze wszech stron dobrze obwarowana była, nie potrzebował zatém troszczyć się Maksymiljan o bezpieczeństwo miasta i z całą siłą mógł wyruszyć w pole. Dwa wojska oddzielała wązka grobla z obydwóch stron otoczona bagnami, zamiarem więc pierwszym arcyksięcia było bronić przejścia grobli, ale Prepostwary i Stanisław Stadnicki odradzali mu, utrzymując że najlepiéj dozwolić przeprawić się z całém wojskiem Zamojskiemu, który nie wytrzyma ich natarcia, a mając z tyłu groblę, stawy i bagna za sobą łatwo przez nich pokonany zostanie. Kiedy w obozie arcyksięcia toczą się jeszcze narady, Zamojski korzysta z czasu, przechodzi bez przeszkody groblę i szykuje się na równinie. Widzą niemcy rozwinięte przed sobą hufce polskie i błąd popełniony ale zapóźno, bo hetman swój pomysł z nadzwyczajnym wykonał pośpiechem i zdawał się wyzywać ich do walki. Wojska Maksymiljana w skupionych stały szeregach, przednią strażą dowodził Andrzéj Zborowski. Zamojski zrzuciwszy hetmańskie szaty posunął się ku stronie Maksymiljanowego obozu a zauważawszy że Zborowski wszystkie siły na środek sprowadził, porozumiewa się z innemi wodzami i doradza ażeby nie tracąc czasu uderzyć na nieprzyjaciela z boku. Nie chcą się na to niektórzy zgodzić i przekładają że spóźniona pora i lepiéj bitwę odłożyć do jutra, ale hetman znów na to: jeszcze kilka godzin pozostaje do wieczora, wojsko nasze zagrzane jest nadzieją przyszłego zwycięztwa, korzystajmy z jego zapału i uderzmy na wroga. Widząc silne postanowienie wodza, nie sprzeciwiali się inni i uszykowali wojsko do bitwy, które dotąd na trzy wielkie hufce podzielone było *): pierwszy był hetmański, drugi sprawował Pękosławski, starosta sandomierski, trzeci siedmiogrodzianów, do którego jeszcze przydał hetman osobliwszych mężów, tych sprawował

*) Opis bitwy pod Byczyną, następujących po niéj wypadków i odjazdu Maksymiljana, podajemy według rękopiśmiennego djarjusza, znajdującego się w zbiorach po ś. p. Konstantym Świdzińskim.

Baltazar Batory. Kiedy zgodzili się wodzowie na rozpoczęcie boju, uszykowali wojsko według następującego porządku. Na lewém skrzydle stanęli siedmiogrodzianie pod wodzą Baltazara Batorego, Boremissa, Kralius, Jakób Potocki, Stanisław Żółkiewski (późniéj hetman), Stanisław Przyjemski, Piotr Łaski, Aleksander Koniecpolski i Stefan Kazimierski; ten ostatni dowodził pułkom Sebastjana Lubomirskiego. Daléj oddziały, Stanisławowskiego kuchmistrza koronnego, Joachima Osieckiego, Holsztyńskiego, Kaspra Maciejowskiego sierpskiego, Stanisława Pękosławskiego sandomierskiego, Piotra Myszkowskiego oświecimskiego, starostów. Prawém skrzydłem dowodził Mikołaj Urowiecki; przy nim stały pułki Grudzińskiego i Bykowskiego kasztelanów, także hufiec Ligęzy starosty opoczyńskiego. W pośrodku, na czele wyborowego wojska stanął sam hetman Jan Zamojski. W odwodzie po różnych stronach stali kozacy i tatarzy pod dowództwem Hołubka i Abrahamowicza. Wojsko Maksymiljana podzielone było także na trzy wielkie hufce, węgrzy Prepostwarego, naprzeciw naszego lewego stali skrzydła, Stanisław Stadnicki z polakami i niemcami naprzeciw prawego, morawiacy i szlązacy, któremi dowodził sam arcyksiąże zajmowali środek. Maksymiljan stał na wysokiém wzgórzu, przy boku jego Stanisław Górka i Andrzéj Zborowski. Hetman krótką rzecz uczyniwszy rozesłał rozkazy do wodzów i wydał hasło rozpoczęcia boju. Hołubek z kozakami, Zamojski krewny hetmana ze swoim oddziałem, wyskoczyli z lewego skrzydła i napadając na nieprzyjaciela z boku, starali się odciągnąć w tę stronę, część ciężkiéj niemieckiéj konnicy, ale ta stała nieporuszenie, gęstemi na zaczepkę naszéj lekkiéj jazdy odpowiadając wystrzałami, aż w końcu Hołubek padł od kuli działowéj, oddział jego cofnął się i połączył z naszém lewém skrzydłem. Tymczasem hetman Zamojski, korzystając z opieszałości wrogów obchodzi z oddziałem jazdy nieznacznie dolinę i ukrywa się za górą. Niezważając na poruszenie naszego wodza Stanisław Stadnicki, korzysta z zamięszánia na lewém skrzydle i na czele polskiego hufca naciera na polskie roty; Stanisław Żółkiewski potyka się z nim naprzód i silny stawia opór, walka rozpoczęła się krwawa i z téj i z owéj strony łamią się kopje, chrzęszczą zbroje, padają z łoskotem męże pod kopyta koni. Świeże posiłki niemieckiéj jazdy idą na pomoc Stadnickiemu, z naszéj strony gromadzą się także polskie oddziały; pomimo najwaleczniejszego oporu, los bitwy zdaje się przechylać na korzyść Maksymiljana, bo rzęsisty ogień działowy przerzedził znacznie nasze szyki i lewe skrzydło zupełnie złamane zostało. Kiedy niemieckie i polskie arcyksięcia roty, zdają się odnosić tryumf nad Zygmuntowskiemi rotami, Stanisław Pękosławski sandomierski i Aleksander Koniecpolski wieluński, starostowie, mężnie uderzają na działa a zawładnąwszy niemi nacierają na niemiecką jazdę, która tak nagłém zmieszana napadem cofa się w wielkim nieładzie; jeźdzcy ciężką obładowani zbroją padają pod ciosami przeciwników. Węgrom Prepostwarego wydany rozkaz iżby pośpieszyli na pomoc niemieckiéj jeździe, ale czy nie zrozumieli rozkazu, czy też spłoszeni zostali widokiem niepowodzenia swoich sąsiadów, miasto iść do boju, zawracają i uciekają z pola pośpiesznie. Młody Żółkiewski syn, zagrzany widokiem rozproszonego nieprzyjaciela, rzuca się na czoło jazdy Maksymiljana i ginie od kuli działowéj; wtedy inni wodzowie zastępują jego miejsce i bój znowu nastaje srogi. Pomimo pomyślnego początku los bitwy jeszcze zostawał niepewny, dopiero ukazanie się hufców Jana Zamojskiego z za góry przechyliło na naszą stronę szalę zwycięztwa. Nieprzyjaciel z dwóch stron znienacka obskoczony niedługo dotrzymywał pola, zabrane działa, rozproszona jazda, piechota prawie ze szczętem wkrótce wyrąbana była; arcyksiąże sam został się jeszcze z garstką ochotników i nie chciał uchodzić z pola, ale niemieccy wodzowie nakłonili go gwałtem, iżby się cofnął do miasta i zamknął w jego murach. Żołnierze polscy gonili prawie na milę uciekające hufce Prepostwarego i Stadnickiego. Zwycięztwo było zupełne; nasi kilka tysięcy na polu naliczyli zabitych z Maksymiljanowego wojska. Hetman kazał opasać miasto, żołnierze z wielkim zapałem rzu-

cili się do wyłamywania głównéj bramy i strzelali z dział do późnéj nocy. Arcyksiąże widząc niemożność wytrzymania oblężenia uległ prośbie strwożonych mieszkańców i wysłał dla zrobienia układu Aleksandra Ks. Prońskiego i Stanisława Ciołka.

Opis szczegółów poddania się księcia Maksymiljana Zamojskiemu, wypisany dosłownie z rękopiśmiennego djarjusza.

„Widząc mieszczany w miasteczku strwożone, że téż nie wielu onych było, zaczął Ciołek wołać na Piaskowskiego sługę p. hetmana, prosząc aby mu miejsce zjednał u p. hetmana z poselstwem od Maksymiljana, co otrzymał. A gdy przyszedł począł mówić: Król jm. Maksymiljan dziwuje się temu, iżeś ty śmiał za granicę w dzierżawę cesarza jm. brata jego. Odpowiedział mu: ja o żadnym królu nic wiem, jedno o królu jm. koronowanym Zygmuncie III. Potém Ciołek: Arcyksiąże jm. prosi, abyś się z nim w rokowanie wdał. Odpowiedź: Jam na żadne rokowanie nie przyjechał z rozkazami króla mego, jedno żebym nieprzyjacioły koronne, wespółek z temi co je na koronę nawiedli i szkody poczynili, kończył ludem króla jm. a wszakże się zatrzymam do kilku godzin. A gdy już było o piątéj w noc, kazał znowu p. hetman strzelać; w tém z kontrakty przed samym Maksymiljanem, godziną Ciołek z Prońskim do p. hetmana chodził, a potém sam Maksymiljan wyjechał z miasteczka z pomocniki swemi, prosząc aby mu p. hetman trzymał kontrakty:

1. Aby miał baczenie i uszanowanie zacnego urodzenia jego, aby się nie naśmiano i nie urągano.
2. Uczciwe więzienie, łaskawy postępek.
3. Ci polacy co z nim byli, aby nie byli karani na gardle, na sławie i na majętności.
4. Niemce wszystkie a zwłaszcza małéj kondycji, iżby wolno puścił.
5. Miasto iżby wcale zachował.

Pan hetman obiecał u króla jm. zjednać mu to krom majętności brania: niemce drobne puścić, ale iżby wszystko zostawili, bo żołnierza trudno dla łupu wstrzymać.

Gdy szkatułę Maksymiljanową oglądał p. hetman, westchnął Maksymiljan powiadając: siła mnie ta szkatuła kosztuje panie hetmanie, do któréj gdy otworzył nalazł cerografów rozmaitych dosyć, od tych co pieniądze od niego brali i co na teraz ludzie zwieść na wiosnę obiecali, których ludzi popisanych miał pewnych dwadzieścia i cztery tysiące na same pieniądze swoje.

Więźniowie ci byli: najznaczniejszy sam arcyksiąże, przy nim wzięci: Woroniecki nominat biskup kijowski, Stanisław Górka wojewoda poznański, Andrzéj Zborowski, marszałek nadworny, Czarnkowski dziekan poznański, książe Aleksander Proński stary, Stanisław Ciołek, Tomasz Żołądź (ten był z więzienia uciekł, ale go pojmano i postrzelono), Prokop Pękosławski, Trykacz, Jan Herburt, Chlipecki (tego wolno wypuszczono że chudzina i przyjaciel i nie brał nic). Stanisław Stadnicki, Piotr Dunin i inni uciekli.

Pacholę p. Maciejowskiego z tą nowiną: „Wprzód przyjechał we środę p. Ciekliński sekreterz jkm. a potém nazajutrz zmienił ludzi pobitych, pokaleczonych Maksymiljanowego wojska trzy tysiące siedmset sześćdziesiąt, krom tych co w błocie zostali i na lesie poginęli, bo to jedno na dwie mile liczono. Już téż w Krakowie obwołano sejm koronacji, że wszyscy mają być rozumieni za koronne nieprzyjacioły, którzyby króla koronowanego za pana nie przyjmowali; także senatorowie którzyby przysięgi nie oddali, powinni do czterech niedzieli i ci wszyscy o których wątpią, za takowe mają być rozumieni; o co ich mają wszystkich mandatem przypozwać.

Maksymiljan prosił p. hetmana, aby go do Krakowa nie woził, gdyż w nim nie mógł być kiedy sam chciał, dla czego prowadził go do Krasnego-Stawu na stolicę, z nim Górkę wojewodę poznańskiego, Andrzeja Zborowskiego marszałka nadwornego. O Krzysztofie Zborowskim powiedział sam Maksymiljan że był w Niemczech zachorzał; potém gdy ozdrowiał, znowu mu recydywa przyszła, niewiem nie umarł-li, pan gnieźnieński nie był w téj wojnie, wyjechał do domu, a teraz stara się o glejt u króla jkm. przez p. marszał-

ka koronnego. Jordan też już sobie glejt zjednał za staraniem kardynała*) ale skoro się tego dowiedział pan hetman, pisał do króla prosząc, aby tego nie czynił, gdyż wkm. nie wié, co on mnie i Rzeczypospolitéj uczynił i nie jeździł więcéj kardynał. Panu Wojnickiemu Tęczyńskiemu, dano województwo sandomierskie, ale go wziąść nie chciał; znowu do niego posłano, aby już nie żartował a wziął go, bo musi podkomorstwo puścić poniewolnie, nie chceli po woli, które naznaczano p. Leśniowolskiemu kasztelanowi podlaskiemu. Radom dano p. Sochanowskiemu, Busko p. Sandomierskiemu, o Łańcut téż proszono. Krzeszów z zamkiem dane téż już jp. hetmanowi na wieczność za zasługi jego.“

Kopja listu jp. Jana Zamojskiego hetmana i kanclerza koronnego do k. jm. z pod Byczyny.

Zaleciwszy wierne służby moje w miłościwą łaskę w. k. m. p. m. m. zdrowia dobrego, fortunnego i szczęśliwego powodzenia od Pana Boga Wszechmogącego życzę. Oznajmują wkm. iż dnia wczorajszego przybył arcyksięciu Maksymiljanowi Prepostwary z czternastąset morawców i szlązaków. Wojska miał sześć tysięcy pewnie, które było większe niż wojsko wkm. dwiema hufy arkabuzerów; bardzo potężną zwiedliśmy bitwę z sobą pod Byczyną, acz było co czynić z temi rajtarami, ale atoli Bóg dał zwycięztwo. A co najlepsza iż po bitwie arcyksiąże wstąpił do miasteczka, przy nim ksiądz kijowski, pan wojewoda poznański, marszałek nadworny, Ciołek, Proński, dziekan Czarnkowski, Żołądź, Pękosławski i jest też arcyksiąże w ręku i ci wszyscy. Zdało mi się z nim *humane* (po ludzku) obejść, nie chcąc *asperitate* (srogością) Pana Boga obrażać, folgując temu aby do rąk arcyksiąże żywo przyszedł, na czém sens belli należał. Brat mój p. Żółkiewski postrzelon, Hołubek zabit, Czarliński przez obydwie ręce postrzelon, towarzystwo też z niektórych rot pachołków. Srogie było starcie z temi zwłaszcza hufy arkabuzerskiemi, nieprzyjaciela na dwie mile bito, jeszcze ciał nie policzono. Impedymenta wszystkie naszym się dostały, Stadnicki, Prepostwary uszedł; szczeréj potém *particularia* (szczegóły) i sposób bitwy wypiszę, bo to w skok piszę. Z miasta arcyksiąże wyszedł. Dziękuj tedy wkm. P. Bogu za tak hojne dobrodziejstwa, a umiéj za nie P. Bogu chwałę oddawać, wokacji swojéj dosyć czyniąc, a o dobrém Rzeczypospolitéj obmyśliwając. Takowego gardłowania rycerstwa swego i przelania krwie racz w. k. m. być wdzięcznym. Moje też służby rozumiem iż od w. k. m. lubo niegodne ale życzliwe i uprzejme, na stronę nie będą odrzucone. Z tym się i powtóre za miłościwą łaskę w. k. m. z służbami memi pilnie zalecam.

Z pod Byczyny d. 25 Januarii 1588.

Waszéj kr. m. swego miłościwego
pana rada i służebnik
Jan Zamojski.
m. p.

Konie, zaprzęgi i kosztowności które się stały łupem zwycięzców, kazał hetman rozdzielić pomiędzy wojskiem; przygotowawszy wszystko do odprawy Maksymiljana, we trzy dni po bitwie pojechał Zamojski do Krakowa. Arcyksiąże pod strażą odwieziony był do Krasnego-Stawu, gdzie mieszkał w dobrze obwarowanym zamku. Więźniom polakom pozwolono jechać do domów z warunkiem że stawią się przed sądem. Drugi miesiąc upływał od czasu uwięzienia Maksymiljana, kiedy Zborowscy powzięli myśl oswobodzenia go z niewoli. Przekupili kilku z miejscowych ludzi, którzy zrobili wyłom w ścianie sypialnego pokoju księcia, w oznaczonéj nocnéj godzinie miał wysunąć się potajemnie do ogrodu, zkąd z pomocą tychże służebników mógł był wydostać się po za obręb twierdzy; w pobliżu, w zaroślach czekały osiodłane konie, na których w towarzystwie miernego orszaku, chcieli go uprowadzić do granicy szlązkiéj lub węgierskiéj. Marek Sobieski, chorąży koronny, który był przełożony nad strażą krasnostawskiego zamku odkrył podejście i pojmał dostojnego więźnia, w chwili, gdy ten zabierał się do ucieczki. Od tego czasu pilniéj arcyksiąże był strzeżony, chociaż z należnemi dla jego stanu względami. Skoro żona hetmana Gryzelda Batorówna powiła mu syna, zaproszony był Maksymiljan do Zamościa,

*) Zapewne kardynała Radziwiłła.

trzymał do chrztu nowo-narodzonego i podejmowany był wspaniale.

Tryumf byczyńskiéj bitwy wywarł wpływ pożądany, niespokojne umysły rusinów pogodziły się z nowym porządkiem i nikt już nie śmiał się sprzeciwiać powadze koronowanego króla. Lubo zawichrzenia Jazłowieckiego na lwowskim sejmie, za staraniem dobrze życzących krajowi mężów, przytłumione zostały wraz z koronacją Zygmunta, panowie rusińscy nie spieszyli z oddaniem należnego mu hołdu, dopiero po otrzymaniu wiadomości o byczyńskiéj wyprawie, zjechali się gromadnie do Krakowa z Solikowskim arcybiskupem lwowskim na czele.

Przybyli z powinszowaniem królowi posłowie zagraniczni: cesarza rzymskiego Rudolfa, cesarza tureckiego i nuncjusz papiezki Hippolit Aldobrandini kardynał (późniéj papież Klemens VIII). O przyjeździe rzeczonych posłów tak pisze naoczny świadek *):

„Król jm. wdzięcznie legata papiezkiego przyjmować raczył, wyszedł przeciwko niemu ze wszystkim dworem swoim i z rycerstwem za półtory mile za Kraków i kiedy był prowadzon do miasta, tedy z wielką uczciwością od króla jm. i od innych panów, biskupi i kanonicy z processją przeciwko mu wychodzili i kiedy do miasta wjeżdżał, tedy z dział, z hakownic, z rusznic strzelali, w szałamaje grano na ratuszu. Był przed się wprowadzon od króla jm. do pałacu i tam z królem jm. wieczerzę jadł; kilka godzin była wieczerza, przed wieczorem list od Ojca Papieża oddał, w którym liście nie masz nic, jeno pisze winszując królowi jm. dobrego zdrowia i długiego królowania na tém królestwie, a ten list był czytany publice. Przywodząc króla jm. żeby się z nim i zgodził, król jm. przez onegoż legata zastanowił pokój do nowego lata, a w tym czasie mają stanowienie czynić **). Poseł cesarski podał które się działy od polaków szkody: naprzód aby postanowili arcyksięcia Maksymiljana na granicach, ze wszystką armatą którą wzięli, pod Byczyną i skarby które przy nim wzięli aby téż zaraz na ten czas oddali, za nagrodę od króla jm. chcą pięciu tysięcy miljonów i Spiskiéj ziemie, a jkm. zadał im taką kwestję, że chce od nich dziesięciu tysięcy milionów i Wrocławia i Szlązka, w tym czasie nie wiem co postanowią, bom odjechał, jeszcze się nie stało. Waszmość téż swemu miłościwemu panu oznajmuję, że goniec cesarza tureckiego przy mnie był poselstwa słuchan, który królowi jm. dał kilka koni grzecznych i oznajmując o zwycięztwie że persa zwyciężył i samą żonę i ze wszystkim narodem wziął w ręce i ziemię opanował; namawia téż króla jm. żeby z nimi walczył, chcąc mu do tego pomagać, tego nie wiem z czém go odprawiają. Żołnierzom wszystkim zapłacono tym, którzy byli pod Byczyną i contencją rozdał król jm. tym których było postrzelono 2,000 czerwonych złotych i t. d.“

Umowy względem uwolnienia Maksymiljana toczyły się długo; cesarz Rudolf upokorzony wypadkiem byczyńskiéj bitwy harde Zygmuntowi z początku podawał warunki, ale ustąpić w końcu musiał; nareszcie za staraniem legata papiezkiego obydwie strony zgodziły się wysłać kommisarzów, którzy zjechali się na granicy szlązkiéj i następującą ułożyli ugodę: 1sze. Maksymiljan zrzecze się wszelkich praw do korony polskiéj, akt tego zrzeczenia się on sam i cesarz Rudolf podpisem i przysięgą stwierdzi. 2gie. Stany węgierskie, morawskie, czeskie i szląskie zgodę tę przysięgą i podpisami poświadczą. 3cie. Zamek Lubowlę i spiską ziemię, którą w imieniu Maksymiljana stronnicy jego zajęli, koronie polskiéj oddadzą. Zygmunt wzajemnie obiecał podpisać akt pokoju, na mocy którego ogólną ogłosi amnestję i zaniecha wszelkich sporów.

Na początku 1589 r. wkrótce po ukończeniu z Rakuskim dworem traktatu, sejm się rozpoczął, na którym wiele ważnych roztrząsano rzeczy. Spory z upokorzonemi stronnikami Maksymiljana groźną wróżyły burzę, ogólna jednak chęć pojednania pokonała niezadowolenie i zawiść; wszyscy więźniowie uzyskali przebaczenie, odjęto tylko urząd marszałka nadwornego An-

*) List od Hryhora Deniska Matwiejewskiego do Ławryna Piasoczyńskiego w zbiorach po ś. p. K. Świdzińskim.

**) Jest tu mowa o traktacie z cesarzem w sprawie Maksymiljana.

drzejowi Zborowskiemu i oddano Stanisławowi Przyjemskiemu. Za staraniem uczonego męża Wawrzyńca Goślickiego biskupa kamienieckiego, umowa zawarta pomiędzy komisarzami Rakuskiego dworu i Zygmunta, potwierdzona na sejmie została. Mężowie gorliwi o dobro kraju ważną uchwałę chcieli przeprowadzić na owym sejmie, wnieśli oni ażeby postanowić niewzruszone zasady obioru nowego króla, zagradzając raz na zawsze drogę do knowań zagranicznych dworów i intryg możnych panów, osobistym powodowanych interesem. Skoro został wprowadzony ten wniosek, wielu z senatorskiego koła odezwało się z żądaniem, ażeby przedewszystkiém usunąć dwór Rakuski od wszelkiego na elekcjach udziału; wtedy arcybiskup gnieźnieński i inni z duchownych i świeckich senatorów, okrzyknęli się przeciwko projektowi, jedni z obawy zapewne ażeby sprawa katolicyzmu nie cierpiała z tego względu, drudzy może dla tego, że sprzyjali pokątnie austrjackiemu dworowi, dość że po długich sporach, wniosek tak zbawienny dla przyszłości kraju przeprowadzony być nie mógł, nie otrzymawszy należytego poparcia. Pomijając insze postanowienia tego sejmu jako będące po za obrębem opowiadania naszego, wracamy się do arcyksięcia Maksymiljana. Traktat pokoju spisany w Będzinie posłał Zygmunt III do cesarza Rudolfa i do Stanów węgierskich i czeskich do podpisu; chcąc zaś okazać uprzejmość arcyksięciu pojechał król do Krasnego Stawu, ażeby odwiedzić dostojnego więźnia. Pomimo upokarzającego położenia swego, Maksymiljan niewłaściwą pychą obraził królewskiego gościa i polaków którzy mu towarzyszyli, oświadczył bowiem że nie myśli wyjść wcale naprzeciw Zygmunta. Andrzéj Opaliński marszałek wielki koronny nie dozwolił królowi witać Rakuskiego księcia, jeżeli ten pierwszy ku niemu wyjść nie zechce, musiał więc zrzucić więzień pychę z serca i wyszedł z zamku na spotkanie króla, który go powitał serdecznie, potém ucztował z nim razem i oświadczył że wkrótce uwolniony będzie.

W końcu Sierpnia 1589 r. przywiózł goniec papiery z Pragi z podpisami cesarza rzymskiego Rudolfa, jako téż posłów czeskich i austrjackich, którzy przed posłami polskiemi zatwierdzili przysięgą warunki pokoju między koroną polską i Rakuskim dworem. Maksymiljan zobowiązał się że wykona przysięgę żądaną na granicy szląskiéj, przygotowywał się zatém do podróży i podobno wyruszył z Krasnego-Stawu, kiedy nadbiegł goniec z Krakowa z rozkazem do miejscowego starosty, ażeby zatrzymał arcyksięcia z powodu że węgierskie stany nie podpisały aktu pokoju. Rozgniewany Maksymiljan wrócił się z drogi, ale spodziewając się w krótkim czasie oswobodzenia, taił złość swoję. Zygmunt odebrał zaręczenie z Węgier, że na pierwszym sejmie, traktat rzeczony Stany podpisami i przysięgą potwierdzą; zaspokojony tą odpowiedzią zezwolił natychmiast na wyjazd Maksymiljana.

Djarjusz wyjazdu arcyksięcia Maksymiljana.

„A tak mieszkał w Krasnym-Stawie arcyksiąże Maksymiljan przez niemały czas, aż posłowie cesarza jm. i króla hiszpańskiego, papiezki innych książąt i panów chrześcijańskich postanowienie uczynili, jakoby miał wolen być. A książe Maksymiljan, którego odprowadzili jjpp. senatorowie od kjm. naznaczeni, którzy mu zajechali drogę od Olkusza dnia 5go Septembris 1589. Arcyksiąże Maksymiljan przyjechał tegoż samego dnia o godzinie 21. Wyjeżdżali ku niemu jks. biskup chełmski i jjpp. wojewodowie krakowski i lubelski w pole ku Rabsztynowi w karetach i drudzy. Jjpp. senatorowie wysiadłszy z karet swych a arcyksiąże jm. tylko stąpił na stopień z karety swéj i na tym stopniu z niemi się witał i ręce im dawał, oni go witając ściskali i niektórzy rękę całowali, *exceptis Senatoribus* (za wyjątkiem senatorów). Potém do niego ks. biskup chełmski uczynił rzecz *in eum sensum* *).

Najjaśniejszy książe!

Jego kr. mość pan nasz miłościwy z wrodzonéj ludzkości ku wszystkim, a szczególnéj dobroci i miłości ku waszéj książęcéj mości, za zgodą Stanów króle-

*) Mowę niniejszą również następne podajemy w dosłownym przekładzie.

stwa, polecił nam wedle postanowienia traktatu między komisarzami zawartego, iżbyśmy odprowadzili waszą książęcą mość z winnym szacunkiem dla jego dostojnéj osoby, na granicę państw jego cesarskiéj mości, gdzie odebrać mamy od w. k. m. potwierdzenie przysięgą i podpisem rzeczonego traktatu pokoju. Winszujemy zatém w. k. m. szczęśliwie odbytéj drogi, oświadczamy gotowość do wypełniania woli najjaśniejszego króla miłościwego pana naszego, życząc w. k. m. powodzenia w dalszéj podróży.“

Krótkiemi słowy odpowiedział arcyksiąże Maksymiljan, za okazanie takowéj chęci dziękując i coby na nim należało, *ex parte* tego aktu gotowość swoję ofiarując i obiecując. Zaraz wszyscy wsiadłszy w swe karety jechali do miasta. Przed nim jp. wojewoda lubelski, miał ussarzów koni sześćdziesiąt a piechoty głów sześćdziesiąt. Potém arcyksiąże zsiadł do swéj gospody, którego jjpp. senatorowie prowadzili na pokój. Tam mało co sobie odpocząwszy był przyprowadzony od wszystkich natenczas zgromadzonych do gospody jp. wojewody lubelskiego, nim przyniesiono na stół rozmowami się bawili. Tamże przyjął upominek od jp. wojewody lubelskiego, pałasz oprawny turecką robotą, który z chęcią przyjąwszy pytał: jeśliby téj broni używali obydwiema rękami piechotni czy jeźdcy, lub ci i owi zarazem? Potém szedł do wieczerzy, tam nad swój zwyczaj i dłużéj u stołu i bardzo z wesołą twarzą siedział. Nakoniec i do każdego z jjpp. senatorów po kilka pełnych pił za zdrowie; naprzód za króla jm. potém za każdego z nich z osobna i ucieszną rozmową długo się z niemi zabawiał. Potém od wszystkich z wielką wdzięcznością i uczciwością do swéj gospody zaprowadzon.

Die 6ta Septembris. Szedł arcyksiąże do kościoła *in comitatu omnium* (w towarzystwie wszystkich) tam Mszy Ś. wysłuchawszy czytanéj, szedł na swój pokój. Jp. wojewoda lubelski kazał przywieźć konia tarantowatego i moskwicina ubranego w złotogłowie, szaty moskiewskie, z łukiem, sajdakiem i szablą, z rzędem oprawnym kosztownie i z alzbantem wielkim złocistym na bachmacie oddał, które upominki także arcyksiąże wdzięcznie przyjął, a potém po rannym obiedzie jechali wszyscy w drogę na swe do Sławkowa. Wyjechawszy z Olkusza na pole, na którém kozacy rabsztyńscy pobrali byli lud i wozy niemieckie, czekali go jezdni żołnierze i poczet jp. wojewody lubelskiego dosyć ozdobnie ubrany i prowadzili do Sławkowa, gdzie arcyksiąże jm. w dworze na pokoju jadł, a w. wojewoda krakowski częstował wielkim dostatkiem przedniejsze osoby.

Die 7 Septembris. Wysłuchawszy Mszy Ś. jechał do Będzina arcyksiąże jm. po rannym obiedzie, tam téż jp. wojewoda lubelski przedniejsze cudzoziemce z inszemi naszemi na wieczerzy miał, dostatkiem się częstował. Tamże darował jp. wojewoda krakowski parę koni cudnych kosztownie ubranych arcyksięciu.

Die 8 Septembris. Raniéj niż przeszłych dni wstawszy arcyksiąże jm. Mszy Ś. w pokoju wysłuchawszy wyjechał. Nasi téż wszyscy których było ku jjpp. senatorom rycerstwa z krakowskiego województwa około sta hoczczych (piechotnych) a konnych krom wyżéj opisanego pocztu koło stu koni, jako najstrojniéj się ubrawszy zaraz ku Bytoniowi w drogę hora dwunasta na całym zegarze z Będzina puścili się. Tam przyjechawszy do Czeladzi, miasteczka jk. biskupa krakowskiego, poczet jp. wojewody lubelskiego tak jezdny jako i pieszy z chorągwiami w porządku rycerskim szedł wprzód do granicy szlązkiéj, którą niedaleko za témże miasteczkiem rzeka ukazuje. Skoro ten poczet przeprawił się przez rzekę tę granicę dzielącą, jazda wodą bo niegłęboka, a piechota przez most z swemi chorągwiami. W tém na polu ukazało się kilkuset rajtarów niemieckich, którzy z księdzem biskupem wrocławskim i z innemi panięty tamecznemi obywatelmi, wyjechali byli naprzeciw arcyksiążęciu jm. Nadto w blizkim lesie trzystu ludzi zakrytych także i po wsiach blizkich kilkaset rozłożonych, których wszystkich na dwa tysiące ludzi rachowano i poczęli niemcy bronić naszym ludziom z rozciągnionemi proporcami za granicę daléj ciągnienia, ale gdy nasi nie dając się zatrzymować daléj postępowali, posłał ks. biskup

wrocławski do książęcia jm. i do jjpp. senatorów polskich, opowiadając iżby się to rozciągnienie chorągwi na gruncie cesarza jm. dla zaczepki stać musiało. Zaczém arcyksiąże jm. żądał, aby ze zwinionemi chorągwiami był od naszych prowadzon. Na co acz jp. wojewoda lubelski ukazował że się to nie na przepych, ale ku większéj uczciwości arcyksięcia dzieje i że go ludzie rycerscy z broniami i ze znakami swemi rycerskiemi, które zwykli w rękach swych trzymać, prowadzili. I rozmawiać z jjpp. senatorami zdało mu się, aby miasto tego pozwolenia niemcom z wiela podobieństw do zwady pochopnych, otrząsnąć się im także i upomnieć się im tam zaraz serio przysięgi u arcyksięcia jm., za któréj oddaniem nie będzieli wdzięczen arcyksiąże jm. takowego prowadzenia ludu rycerskiego, dogodziłoby się na obie stronie w tem, żeby i służebnych z granic wrócono i proporców nie zwijano. Jakoż i porucznik jp. wojewody lubelskiego człowiek rycerski pan Strasz przyjeżdżał odpowiedając od towarzystwa swego, że nie radziby dali na narodzie polskim tego przewieść, aby miał kto zakazować chorągwi nie zaciągać....... postępując plac a prosząc aby im dopuszczono niemce zaprzeć. Ale jjpp. senatorowie po długich namowach zezwolili, aby służebni miasto zwijania proporców z rozpostartemi na drugą stronę cofnęli się: zaczém gdy wozy i konni rzekę przejechali, arcyksiąże jm. od pomienionego biskupa wrocławskiego i posłów szlązkich był witany, do których wszystkich zsiadłszy z karety na ziemię postępował się, z ręką od jednego do drugiego i odprawiwszy się z tém witaniem z pany szlązkiemi wsiadł na karetę. Nasi też jjpp. senatorowie wysiadłszy z karet swych przywitali biskupa wrocławskiego. Jp. wojewoda krakowski krótko przemówił:

Najjaśniejszy książe!

Kiedy za łaską Bożą odprowadziliśmy wkm. wedle rozkazania najjaśniejszego króla p. n. m. do granic państw najjaśniejszego cesarza, brata wkm. w dobrém zdrowiu i z należną uczciwością, dzięki za to składamy najprzód Wszechmogącemu Bogu, poczém winszujemy sobie, Rzeczypospolitéj i wkm. takowego powodzenia i życzymy ażeby wkm. używał tych darów które wziął od Boga w jak najdłuższe lata. Teraz dokonawszy naszego dzieła prosiemy jeno wkm., iżby raczył podpisać i zatwierdzić przysięgą i pieczęcią traktat pokoju wedle danego zaręczenia.

Na to arcyksiąże jm. natenczas odpowiedział: Dzięki czynię waszmość panom za ich łaskawe dla mnie służby i życzę wszystkiego dobra od Wszechmogącego Boga. Co dotycze się wykonania przysięgi, nie stosowne na to obraliście miejsce, skoro jednak stanę w Bytoniu, postaram się zadość uczynić wszystkim waszym żądaniom. Tamże zaraz przed nim schyliwszy się jjpp. senatorowie, ten mu *respons* dał jp. krakowski wojewoda:

Uważając przedewszystkiém na cześć i wygodę wkm. jak w innych sprawach, tak w téj także zastosujemy się do jego woli, nie powątpiewając wcale że wkm. zadość uczyni slusznym żądaniom naszym. Na to zaś arcyksiąże odpowiedział dziękując im za łaskawe względy, ofiarując się im, na końcu responsu to przyłożywszy, że o tém wszystkiém pomówiemy, skoro staniemy w Bytoniu; a wtém od niego odszedłszy jjpp. senatorowie do wozów swych, partykułę ostatnią mowy, gdzie rzekł: o tém pomówiemy, notując, *in suspicionem* brali (podejrzewali). Przyjechawszy do Bytonia i odprowadziwszy jjpp. senatorowie arcyksięcia do pokoju, odeszli do gospody i czekali aż im da znać arcyksiąże jm. i rychłoli do przysięgi odebrania do niego mieli przyjść. A gdy im dał znać przez kilka osób swych konsyljarzów, szli do niego, gdzie przyszedłszy, z uczciwością przyjąwszy stanął w róg stołu, w izbie wielkiéj w ratuszu w rynku gdzie stał, od którego sekretarz począł z karety do jjpp. senatorów przy obecności wszystkich ludzi *in eum sensum.*" Najjaśniejszy arcyksiąże pan nasz najmiłościwszy, skoro po opłakanym wypadku bitwy Byczyńskiéj oddał się w ręce króla jm, polskiego i wielkiego kor. kanclerza, w tém smutném położeniu przemyśliwał o tém, jedynie jakoby mógł odzyskać utraconą wolność. Skoro nie miał najjaśniejszy arcyksiąże innego sposobu wydostania się z więzienia, zgodzić się mu-

siał na postanowienie komisarzów stron obydwóch, to jest że po zatwierdzeniu podpisami i przysięgą traktatu pokoju przez króla polskiego, najjaśniejszego cesarza i stanów czeskich, austrjackich i węgierskich, on sam także potwierdzi takowe pakta własną pięczęcią i przysięgą; atoli zachodzą ważne przeszkody, dla których wykonać tego obecnie nie może i prosi jaśnie oświeconych i wielmożnych panów, abyście zostawili mu czas do namysłu. Przeszkody o których napomniałem są następujące: Kiedy arcyksiążęta zebrani w Pradze przy boku naj. cesarza uchwalili jednozgodnie iżby jego arcyksiążęca mość był obecny przy obradach projektowanego traktatu, komisarze króla polskiego zgodzić się na to żadną miarą nie chcieli, zatém postępek cały z jego arcyksiążęcą mością jest niesłuszny. Powtóre, pomimo że zawarowano w tym traktacie iżby sprzymierzeńcy jego arcyksiążęcéj mości uzyskali zupełne przebaczenie, pokrzywdzeni są jednak przez postanowienia sejmu warszawskiego, z wielką obrazą majestatu jkm. Potrzecie, jego arcyksiążęca mość gwałtem był zmuszony do przyrzeczenia że podpisze i zaprzysięże traktat pokoju ułożony przez komisarzów. Oświadcza nakoniec jego arcyksiążęca mość iż pierwéj porozumieć się musi z najjaśniejszemi bracmi i z królem hiszpańskim, nim wykona przysięgę którćj od niego żądacie. Oto są ważne przyczyny dla których jego arcyksiążęca mość podpisać obecnie owych paktów nie może, skoro jednak wymienione przeszkody usunięte będą, niewątpliwie postara się jego arcyksiążęca mość zakończyć tę sprawę. „Były i insze racje, jako straż o koło siebie ma, *et cetera*, które się opuszczają. Na co jjpp. senatorowie nasi, schyliwszy się do siebie, przez jk. biskupa chełmskiego tak odpowiedzieli:

Najjaśniejszy książe!

Dziwujemy się wielce że wasza arcyksiążęca mość zaprzecza temu co jawnie się stało i w miejscu wyznaczoném nie chce potwierdzić paktów, które strony obydwie podpisami i przysięgą poświadczyły, ze staraniem legata i za zgodą najjaśniejszych ukoronowanych osób; upraszamy zatém waszą arcyksiążęcą mość, niech rozważy zawikłania i niebezpieczeństwa, jakie z niewypełnienia owych warunków wyniknąć mogą i niechaj nie sprzeciwia się zdaniu tylu prześwietnych mężów najjaśniejszych książąt i stanów.

Arcyksiąże odpowiedział: „Słyszeliście waszmość panowie przyczyny, dla których przysięgi wykonać nie możemy“ tamże też racje repetował przydając to do nich: „wszystkiego co z moją krzywdą się stało sprawcą jest kanclerz, który nigdy szczerze nie obchodził się ze mną i pomimo woli swego króla zastawił na mnie te sidła; on sam nawet do mnie mówił, że chociażby król Zygmunt zechciał mnie uwolnić bez żadnéj rękojmi, on na to nie zezwoli nigdy, bo król jest dzieckiem a senatorowie którzy go otaczają są młodzieniaszkami.“ Przydał i to o konstytucjach jako z krzywdą i ze wzgardą dla niego są spisane, nakoniec się na króla hiszpańskiego odzywając, na przysięgę pozwolić nie chciał. Tu jp. wojewoda krakowski odpowiadając mu na to, zbijał mu te racje przypomniawszy że nie przyjechaliśmy tutaj dla dysputowania o rzeczach przeszłych, ale dla wykonania tego co postanowione i zadekretowane jest. Z strony sprzymierzeńców twierdził, że uchwała na sejmie jest wydana dla uczynienia sprawiedliwości pokrzywdzonym. Na to zaś że zmuszony był do przyrzeczenia rękojmi, powiedział, że nie w tym zamiarze to się podało i téj obligacyi po nim potrzebowało, aby nie miał być wolny, jeśliby jéj nie uczynił, a te jeśliby chciał być wolen przed responsem od króla jm. niżby z rezolucją zbieżono, aby taką kaucję uczynił, co jeśli mu się nie zdało, tedy wolno mu było czekać responsu króla jm. Na to co do zapytania o radę domu austryackiego i króla hiszpańskiego, rzekł: „widzicie panowie szlązacy jak ciężką przyjęliście odpowiedzialność, arcyksiąże wasz nie chce tego uczynić co sam przyobiecał i co wy zaręczyliście za niego. Powinniście nakłonić teraz arcyksięcia do wykonania tego co uczyniliście sami. Potém też coś biskup wrocławski mówił i spoglądając rzecze: Arcyksiąże jm. i pokazując to, że on nie jest przeciwny temu, jedno o dilację pro-

si. Na co gdy mu rzekł jp. wojewoda krakowski, iż to arcyksiąże obiecał, k. biskup na to ramionami ścisnął, na co p, wojewoda krakowski, żeśmy się tego bynajmniéj nie spodziewali byście się tak w téj sprawie okazali, zwłaszcza ty pobożny mężu. Zatém jp. wojewoda lubelski: na was to spadnie, jako jesteście najwyższym dygnitarzem na Szląsku. Potém nacierając jeszcze na arcyksięcia mowami, rozwodzili mu żeby tego *propositum* zaniechał, ale dosyć czynił postanowieniu. Naco także rzekł: Wiecéj nic nie powiem i przysięgi nie wykonam. Zaczem k. biskup chełmiński protestację uczynił *in eum sensum:* kiedy wasza arcyksiążęca mość opiera się woli najjaśniejszych swych braci i postanowieniu tylu królestw i stanów, widziemy że nam nie pozostaje nic więcéj, jak tylko napisać protestację i powracać do naszego najjaśniejszego króla. Dla tego bierzemy za świadka, najprzód Wszechmogącego Boga, który jest mścicielem wszystkiego złego i sprawiedliwym sędzią krzywdy; który przegląda każdy czyn ludzki i widzi co jest słuszném, powtóre świadczemy się wami najjaśniejszy książe i wami mężowie szlązkich stanów, którzy przytomnemi jesteście, nareszcie wzywamy ciebie notarjuszu, ażebyś spisał to wszystko, co tak ze strony naszéj jako arcyksięcia było mówione i czynione, a co ty sam słyszałeś i widziałeś. Świadczemy się jako z pomocą Bożą staraliśmy się usilnie, iżby wedle zdania i wyroku tylu książąt i roztropnych mężów pożądany pokój doprowadzić do skutku; a jako naj. arcyksiąże sprzeciwił się temu, wzywamy jeszcze raz na świadectwo was i Wszechmogącego Boga, sędziego czynów, dla którego żadne tajemnice skrytemi nie są, zatem błagamy Go, iżby widząc słuszność sprawy bronił nas, a osądził według sprawiedliwości swojéj tych, którzy tak świętym sprzeciwili się zamiarom. A książe jedno ramionami ruszywszy kilkakroć, nierzekł nic. Zatem jjpp. senatorowie nie żegnając arcyksięcia jm. odchodzili, a on to obaczywszy rzekł: kiedy waszmość panowie już odchodzicie, żegnam was i uczyniwszy kilka kroków z ręką do nich postąpił, któremu téż jjpp. senatorowie niechętnie i jakoby odwracając się ręce dali, a inni wszyscy nasi nie żegnali go. Idąc przez izbę jp. wojewoda krakowski rzekł po polsku. Nu, panowie szlązacy, pamiętajcież że musicie tego żałować, pić ci wam to piwo, któreście rozlali, bo snadno rozlać, ale z ciężkością je przyjdzie pić. Było i co więcéj ale co we wzruszeniu nie mogło się dosłyszeć. Tamże zszedłszy się do jp. wojewody krakowskiego gospody społem, zjadłszy trochę, jechali do Będzina na noc jjpp. senatorowie nasi, dokąd w nocy do nich po czwartéj w noc wróciwszy się jp. Marek Sobieski chorąży koronny i jp. Andrzéj Rej, którzy tam byli nieco pozostali, donieśli to jjpp. senatorom, iż szlązacy przez k. biskupa wrocławskiego starali się, aby arcyksiąże przysięgę odprawił wedle postanowienia, obiecując im to o paniech polskich cnocie urodzonéj i dobroci ichże, że i z Będzina tu się znowu wrócą, gdyby jedno do nich posłał z tém, że chce przysięgę uczynić. Czego jeśliby nie uczynił chcieli protestację jjpp. senatorom posłać, że tego nie chcą pomagać ani cesarzowi, ani Maksymiljanowi, a przy swojéj przysiędze raz uczynionéj w pokoju z królem polskim i z koroną mieszkać. Nasi jednak na to nic nie czekając, nazajutrz do domu z Będzina ruszyli się. Działo się dnia 9 septembris 1589.“

Tak zakończyły się zatargi o koronę polską; cesarz Rudolf nakłonił Maksymiljana do podpisania traktatu i arcyksiąże austrjacki nie kusił się więcéj o zdobycie siłą oręża, odmówionéj mu korony.

Wł. Chomętowski.

PODRÓŻE BADACZA PRZYRODY PO ŚRODKOWÉJ AFRYCE.

(Dalszy ciąg.)

Nazajutrz rano przewodnicy moi oświadczyli że powrócą do domu, jeżeli nie dodam im jeszcze nad ugodę po kilkanaście łokci materji. Wyznaję że propozycja ta,

na którą bynajmniéj nie byłem przygotowany, do smaku mi nie przypadła. Pozostać samemu wśród tych nagich gór, znaczyło jedno co narazić się na śmierć nieochybną, dodając zaś to czego żądali, byłem kompletnie zrujnowany i pozbawiony możności dalszéj podróży pomiędzy dzikich, których co krok obdarowywać trzeba. Rozmyśliwszy się postanowiłem jak to mówią nadrobić fantazją. Wziąwszy tedy oba pistolety w ręce a wymierzając je przeciw zbuntowanym zawołałem groźnie: Jeżeli odważycie się raz jeszcze powtórzyć żądanie wasze, lub w téj chwili nie pójdziecie daléj, potrafię was zmusić do posłuszeństwa. Widząc że groźba moja uczyniła pożądane wrażenie dodałem łagodniéj, że w razie gdy będę z nich zadowolniony w dalszéj podróży, każden z przewodników dostanie odemnie podarek za powrotem do domu. Ułagodzeni już zupełnie wtedy murzyni, bez dalszych rozpraw puścili się w drogę. Wstąpiliśmy w drugi łańcuch gór Sierra del Crystal, droga była nader utrudzająca; szliśmy ciągle pod górę po sroméj drożynie wijącéj się wśród samotnych i milczących lasów jakich nienapotkałem jeszcze w Afryce, gdzie najmniejsze zarośla ożywione bywają śpiewem ptaków, lub głosem czworonożnych zwierząt. Wyznaję iż tak byłem głodny, że miałem ochotę zapolować chociażby na małpy, z których potrawę dotąd miałem w największém obrzydzeniu, a tu jak na złość nic nie napotykaliśmy. Nagle usłyszałem głuchy łoskot niby spadającéj wody i za kilka chwil potém, byłem nad brzegiem najwspanialszéj kaskady jaką widziałem kiedykolwiek. Woda spadała z kilkudziesięciu stóp wysokości szerokiém łożyskiem, wśród którego sterczały granitowe odłamy. Strumień rozbijał się o nie z wściekłością, wyrzucając aż pod niebo śnieżyste piany. Byliśmy u źródeł Ntambounay'u. Idąc ciągle po nad brzegiem szumiącéj rzeki, doszliśmy do szczytu góry, na którego odkrytéj płaszczyźnie zbudowana była dawniéj wioska Mbondemosów dziś opuszczona. Z téj wysokości rzuciłem zdumiony wzrok do koła; z jednéj strony rysował się wdali na tle nieba ostatni łańcuch gór, kres mojéj pielgrzymki, z drugiéj cała droga już przebyta, na któréj trudne do przejścia skaliste wyżyny, wyglądały teraz jak małe pagórki, szumiąca zaś rzeka ukazywała się również w dali jak srebrzysta struga, przecięta tu i owdzie zieloną wstęgą dziewiczych lasów. Patrząc na to wszystko rozmyślałem jakie cuda zdziałać by tu mogła cywilizacja, widziałem już w myśli tę dziką okolicę zaludnioną spokojnemi pracownikami, powracającemi z rozsianych wszędzie plantacji, wśród których wznosiły się wieże kościołów i dymiły kominy licznych budynków. Wzniosłem wtedy oczy do nieba i wzrok mój padł na wielkiego czarnego węża, który zawieszony na gałęzi, miał się już rzucić na mnie z otwartą paszczą. Cofnąłem się szybko i strzeliłem; gdy spadł na ziemię w śmiertelnych konwulsjach, zbliżyłem się i po zębach poznałem, że był jadowity. Niestety cywilizacja chrześcijańska, o któréj marząc o mało nie zostałem śmiertelnie ukąszony, obecnie znów nastręczyła mi nową uwagę, jakoby praktyczną niebyła w Afryce. Moi ludzie rzucili się na zabitego węża i odrzuciwszy głowę upiekli go i zjedli, podczas gdy ja musiałem patrzeć głodny okropnie, na tę ucztę niepodobną dla mego cywilizowanego żołądka. Gdy skończyli jeść poszliśmy w krzaki zapolować na gorille które miały się tam znajdować. Posuwaliśmy się ostrożnie aby ich niespłoszyć, lecz wszystko było nadaremne, zwierzęta te obdarzone wielką zmyślnością, uszły w manowce które lepiéj znały od nas, wydając krzyk dziki, na wpół niby ludzki a na wpół djabelski. Powróciliśmy więc z niczém do obozowiska, gdzie kobiety oczekiwały nas z wielkim niepokojem. Gdy położyliśmy się około ogniska które rozpaliły, murzyni jęli opowiadać z kolej straszne historje o gorillach. W ogóle sądzili że w małpach tych zamieszkują duchy zmarłych ich ziomków. czasami nawet utrzymywali że murzyni żywcem przemienieni zostali w gorille, których potém nikt zabić niemógł. Było to coś w rodzaju wilkołaków, o których powieści krążą wśród ludów europejskich. Opowiadali także, że gorille czychają w miejscach samotnych na ludzi, aby ich zahaczyć nogą, wciągnąć na drzewo na którém siedzą i zadusić rękami. Wszystkie te

opowiadania były naturalnym skutkiem niewiadomości obyczajów tajemniczéj małpy, żyjącéj w miejscach pustych i niedostępnych, a tak bardzo zbliżonéj do człowieka zarówno postawą jak głosem.

Nazajutrz napotkaliśmy znów ślady gorilla, lecz niewidzieliśmy nigdzie samego zwierzęcia. Las był tak pusty do koła że umierałem z głodu, wyczerpnąwszy całe zapasy bananów i sucharów. Małpa którą zabił jeden z przewodników, upieczona na węglach wydała mi się nader dobrą potrawą; głód mój doszedł już do tego stopnia że przemógł obrzydzenie. Na drugi dzień wynaleźliśmy miód który w téjże chwili został zjedzony wraz z umarłemi pszczołami, woskiem i zalęgłemi larwami. Na trzeci dzień byliśmy zupełnie naczczo, gdy nagle około drugiéj z południa murzyni wydali okrzyk radośny, że spostrzegają mieszkania ludzkie. Trafiliśmy w istocie na opuszczoną wioskę, zamieszkaną przez kilku Mbichosów którzy nas wspomogli trochą bananów. Osuszyliśmy się tam i wypoczęli trochę. Do koła byliśmy juz otoczeni wioskami zamieszkałemi przez ludożerców Fansów, z któremi wkrótce mieliśmy się zaznajomić. Nazajutrz przybył do nas niespodziewanie sam Mbema, co mię uradowało wielce, miałem bowiem nadzieję że może sposobniejszym będzie od syna do wyszukania nam żywności. Udał się niebawnie w tym celu do wsi sąsiednich, ja zaś z towarzyszami memi niemogąc czekać cierpliwie poszedłem na polowanie. Gdy ścigałem dziką małpę, wpadłem przypadkiem na wojownika Fans'ów i dwie kobiety z tegoż pokolenia. Przez chwil kilka przestrach był zobopólny. Oni sądzili że widzą przed sobą ducha, ja zaś myślałem że lada chwila wypuszczą na mnie zatrutą strzałę. Nadeszli wreście moi towarzysze. Mikinda syn Mbemy oświadczył wtedy zadziwionym dzikim, że nie jestem duchem lecz *białym człowiekiem jego ojca*, dałem przy téj prezentacji kobietom po kilka sznurków paciorek co je uspokoiło do reszty. W dniu następnym rozeszła się wieść o moim przybyciu i tłumy krajowców zbiegły się dla oglądania ciekawego przybysza. Zauważałem że bali mię się niezmiernie, a osobliwie kobiety i dzieci; dość było abym spojrzał na nie żeby natychmiast uciekły. Co do mnie przyglądałem im się nie mniéj ciekawie. Pewien już byłem że widzę prawdziwych ludożerców, byli oni wysokiego wzrostu, silni i lepiéj zbudowani nad innych murzynów, płeć nawet mieli nieco jaśniejszą. Za cały ubiór nosili skórę z dzikiego kota zawieszoną nakształt fartucha, zęby mieli spiłowane szpiczasto, co nadawało pozór niezmiernie dziki całéj ich twarzy. Włosy splecione w warkocze okręcone białemi paciorkami, stały na głowie jak rogi. Niektórzy mieli jeszcze na głowach śmieszne bardzo ubranie z piór. Na ramionach mężczyzn wisiały noże, łuki i strzały, w rękach mieli tarcze ze skóry słonia. Kobiety jeszcze mniéj okryte niż mężczyźni, były niewielkiego wzrostu i niezmiernie brzydkie. Niewidziałem w życiu stworzeń tak odrażających. Zęby miały również spiłowane, całe zaś ciało umalowane na czerwono, farbą wyciąganą z drzewa. Dzieci noszą na plecach, przewieszone w worku lub płachcie. Dziwne te stworzenia Boże, kręciły się koło mnie podziwiając nie tylko kolor méj twarzy, lecz nadto wszystkie części ubrania. Bóty szczególniéj wzbudziły w nich najwyższe zajęcie, sądzili bowiem że są częścią mego ciała, dziwili się zatém bardzo że nogi mam czarne a twarz białą. Aby im zrobić przyjemność wystrzeliłem z fuzji do jakiegoś ptaszka, podziwiali bardzo mą zręczność i odeszli do domów obiecując przynieść nazajutrz kilka kur, co mię wielce uradowało gdyż byłem srodze wygłodniały od tygodnia już niejedząc mięsa. Jedna z kobiet zadała mi pytanie czemu idąc na polowanie nie zrzucam odzieży która mi musi być bardzo niedogodną, odpowiedziałem jéj że dużo niedogodniéj by mi było chodzić bez ubrania, czego zrozumieć niemogła. Zauważałem że Fans'y mają prawie w ogóle głowy szpiczaste, co zdawałoby się oznaczać brak intelligencji a jednakże tak nie jest; w oczach ich nawet więcéj się maluje bystrości aniżeli u innych ludów afrykańskich. Nazajutrz poszliśmy na polowanie które powiodło się szczęśliwie w tém, że głód nasz mogliśmy zaspokoić, moi ludzie raczyli się małpą upieczoną na węglach, ja zaś ptakami które jednocześnie założyłem na rożen. Nie spotkaliśmy

jednakże nigdzie gorilla, którego ślady wszędzie były widoczne. W dniu następnym znów nowe poszukiwania, które z początku kończyły się na upolowaniu jakiego ptaka lub małpy. Nad wieczorem dopiero Miengai dał znak towarzyszom aby zwrócili uwagę w pewną stronę, jednocześnie prawie usłyszeliśmy przed sobą niby łamanie gałęzi. Wszyscy opatrzyliśmy strzelby nasze aby gotowe były dać ognia, posuwaliśmy się potém naprzód w głębokiém milczeniu. Nagle dostrzegliśmy poruszające się obłamywane młode gałęzie, z których widać obrywano potém owoce, za chwilę gęstwina rozsunęła się całkiem i usłyszeliśmy jednocześnie straszny krzyk gorilla. Olbrzymi samiec stał przed nami, szedł na czterech łapach, ale skoro zobaczył nasz oddział, powstał na dwie łapy i śmiało na nas spojrzał. Był wtenczas odległy o dwanaście metrów od nas i przedstawiał obraz, który mi nigdy nie wyjdzie z pamięci. Wysoki na sześć stóp, z olbrzymiém ciałem, szeroką piersią i wielkiemi muskularnemi rękami, ciemno-szaremi błyszczącemi oczami i jakimś djabelskim wyrazem fizjonomji, przypominającym jakby senną marę, takim okazał mi się stojący przed nami król afrykańskich pustyń. Wcale nas się nie bał; stał bijąc się swemi potężnemi pięściami w piersi, które wydawały jakby głuchy odgłos bębna (jest to ich sposób wyzywania) i od czasu do czasu wydawał okrzyk. Okrzyk gorilla jest najokropniejszym odgłosem, jaki można usłyszeć w lasach afryakńskich. Rozpoczyna się jakby szczekaniem rozzłoszczonego psa, a potém przechodzi w przeciągły gruby huk, jakby daleki grzmot, za który często go brałem, nim widziałem to zwierzę. Huk ten tak jest wydobywany z głębi, iż zdaje się, że nie wychodzi z pyska i krtani ale z piersi. Oczy gorilla zaczęły ciskać płomienie, kiedy my, nie ruszając się z miejsca gotowiśmy byli do obrony; czub krótkich włosów nad czołem, szybko poruszał się z góry na dół, a przy każdém zawyciu, widać było potężne jego szczęki. Zrobił kilka kroków naprzód, potém zatrzymał się, żeby wydać przerażający okrzyk, znów posunął się i zatrzymał w odległości sześciu od nas metrów. Natenczas kiedy znów zaczął z wściekłością bić się w piersi, strzeliliśmy do niego; z zawyciem mającém w sobie coś strasznie ludzkiego, ale zarazem i zwierzęcego, upadł naprzód; ciało konwulsyjnie drgało kilka chwil, a potém stało się nieruchomém i swobodnie mogliśmy obejrzeć to olbrzymie zwierzę. Moi ludzie którzy najpierw uradowali się bardzo tą zdobyczą zaczęli się potem spierać o nią. Niepodzielając mego wstrętu do tego zwierzęcia zabierali się do zjedzenia gorilla. Pogodziłem ich dzieląc go na równe części. Mózg zachowali osobno w mniemaniu że posłuży im do czarów. Cały wieczór opowiadali znów różne dziwne powieści o gorillach. Gdy powróciliśmy do naszego obozowiska, znaleźliśmy je zajęte przez wędrownych Bakalaisów, którzy ze wszystkiemi gospodarczemi przyrządami, przenosili się na inną siedzibę. Zapytani przezemnie co było powodem że wydalali się z dawnego mieszkania, powiedzieli że jednego z ich ludzi kąpiącego się w rzece, zabił wystrzał z fuzji pochodzący z lasu, sądzili zatém że to całe miejsce jest oczarowane i opuścili je czémprędzéj. Nad zachodem słońca gdy już wszystko ucichło zabierając się do spoczynku, zanucili nagle smutny śpiew pożegnania z umarłym, nuta téj pieśni zarówno jak słowa zdawała się mówić o straconéj na wieki nadziei. Kobiety śpiewając zalewały się łzami nad zmarłym towarzyszem, obok boleści przestrach malował się w ich obliczach, była to bowiem godzina w której sądzą że złe duchy krążą do koła. Ci biedni ludzie wiodą życie bardzo nieszczęśliwe, bo obok innych smutnych okoliczności, zatruwa je ciągła obawa czarów i złych duchów. Gdy skończyli śpiewać przynieśli mi kury, ananasy, banany i trzciny cukrowe, prosząc w zamian o tytuń którego udzieliłem im chętnie, uradowany niespodziewanym zapasem żywności. W Afryce wszyscy palą tytuń niewyłączając kobiet i dzieci. Spostrzegłem téj nocy że Miengai i Makinda, dwaj niegodni synowie Mbema, kradną moje banany. Ponieważ już po raz drugi chwytałem ich na podobnym uczynku, wybiłem ich porządnie w nadziei że prędzéj się poprawią. Od rana Bakalajsy zabierali się do dalszéj podróży, kobiety gotowały na prędce śniada-

nie z bananów. Podziwiałem czystość z jaką chodziły około kuchni. Mieliśmy w dniu tym odwiedzić Fans'ów, lecz ponieważ niemogłem zamknąć na klucz drzwi chaty, z żalem myślałem że mi skradną zapasy podróżne, aż wreście przypomniałem sobie że mogę drzwi zapieczętować lakiem, co też i wykonałem niebawnie. Miengai niezmiernie rozweselił się tym pomysłem. Tego samego wieczora zaleciał mię zapach pieczonéj zwierzyny i doszedłem że moi strzelcy piekli jakieś nieznane zwierze w sekrecie przedemną. Zgromiłem ich za tę kradzież, powinni byli bowiem zawsze wprzód pokazać mi to co upolowali. Byli bardzo zawstydzeni, więcéj zaś sądzę obawiali się abym odtąd niechciał im podarować prochu czém zagroziłem. Nazajutrz dopiero udaliśmy się do wsi zamieszkałéj przez Fansów, cieszyłem się wreście że przekonany będę naocznie o prawdzie lub nieprawdzie, tego wszystkiego co słyszałem o ich ludożerstwie, o którém powątpiewałem jeszcze.

(D. c. n.)

O UBIORACH.

Aby się wywiązać z przyjętego obowiązku powiadomienia czytelniczek *Kółka*, o zmianach zachodzących w ubiorach, rozpoczynamy sprawozdanie nasze powziąwszy wpierw objaśnienia w tym przedmiocie, od znanéj z dobrego smaku pani Adeli Hoffmanowéj. Krój sukien od lata pozostaje jednakowy. Spódnice gładkie bez garnirowania u dołu, szerokie i powłoczyste; staniki zaś kroju zwanego w Paryżu pocztyljońskim, którego formę dawaliśmy już na tablicach naszych, od pleców a czasem i z boków, mają klapki wygarnirowane riuszem z materji lub pasmanterją, z przodu spięte na guziki rozchodzą się lekko u dołu tworząc podwójny bawecik. Zachodzą mocno pod szyję i zdecydowano stanowczo, że krój ten utrzyma się długo. Na jakiś czas więc przynajmniéj haftowane szmizetki muszą spocząć w szufladach, zastąpią je maleńkie kołnierzyki stojące lub wykładane i wązkie krezki. Rękawy wązkie w pół otwarte najwięcéj są używane. Oglądaliśmy u pani Adeli śliczny paltocik zwany *Caprice*, był on z czarnego aksamitu podszyty czarnym fularem i lekko watowany. Mocno wcięty w stanie, nie dłuższy jak do kolan, miał szerokie rękawy i przód stanika ubrany bardzo piękną pasmanterją. Jeżeli się zdarzy że jest w domu przenoszona czarna aksamitna suknia, można ją zużyć korzystnie przerabiając na podobne okrycie, które przystoi zarówno w pokoju jak na ulicy. Widzieliśmy w tymże magazynie liczny wybór kolorowych weloników, z których najwięcéj nam się podobały orzechowe, z przezroczystego nakształt siatki angielskiego wyrobu. Kapelusze odznaczające się prawdziwie dobrym smakiem zwróciły naszę uwagę. Jeden n. p. z czarnéj materji zwanéj *velours impérial*, główkę miał lilla na wpół pokrytą czarną jedwabną frendzlą, spadającą od chusteczki które stanowiła zarazem rodzaj ubrania na wierzchu, takaż sama frendzla spadała z przeciwnéj strony na podpięcie z lilla fjołków, szerokie szarfy były tegoż koloru co główka. Drugi kapelusz czarny aksamitny strojny był czarną koronką, a po nad czołem i z boków ronda przewijała się gładko ciemno-szafirowa aksamitna wstęga, tworząc szarfy w dalszém przedłużeniu. Trzeci był cały koloru orzechowego zwanego *gizelle*, niewyłączając szarf, podgarnirowania, oraz strojących przód i podpięcie liści, wśród których wychylały się nieśmiało drobne różowe pączki. Dla młodziuchnych panienek podobały nam się popielate kastorowe kapelusiki zdobne w błękitne piórka. Podzielamy zdanie pani Adeli, że suknie czarne przystrojone kolorowo, niezadawalniają wykwintnego smaku, lecz trudno przeto aby całkiem używane niebyły, skoro można oszczędzić w ten sposób wydatku na nową suknię. Trzeba jednakże uważać na sposób przystrojenia ich, aby niebył zbyt rażący odcieniem za nadto od czarnego koloru odbijającym a jak francuzi zowią *tranchant*. Widzieliśmy u pewnych młodych osób, których ubiór odznacza się zawsze zarówno skromnością jak dobrym smakiem, czarne suknie obszyte u dołu na ćwierć łokcia szeroko, wełnianym wyrobem w kratę kostkową fjoletową i czarną, co bardzo ładnie wyglądało. Nie możemy dość zwracać uwagi na to, aby w ubraniach kolorowych zachowaną była jakaś jednolita harmonja i tak wstążka oraz welonik i suknia zawsze odpowiedniego sobie koloru. Suknie popielate a zwłaszcza ciemne, przystrajają również jak czarne. Za granicą już oddawna noszą pończochy tego koloru co suknia lub spodnia kolorowa spódnica,

u nas ta moda się jeszcze nierozpowszechniła, a warta tego, bo na białéj pończosze zaraz znaczny ślad błota, kolorowa zaś dłużéj świeżo wygląda. W magazynie pana Thonnes'a oglądaliśmy bardzo dobre paski od błota po złp. 5 jeden. Tworzą one z obu boków rodzaj długich spadających szelek, za które przeciąga się spódnica i chroni się zarówno w ten sposób od błota jak od zmięcia. Widzieliśmy tam również tylokrotnie już opisywane paski szwajcarskie nowego fasonu, są one z czarnéj materji w cenie rubli pięć, a naśladują z przodu i z tyłu formę stanika pocztyljońskiego, pasek taki włożony na zupełnie gładki stanik odmienia go i ubiera do niepoznania. Gotowe spódnice i paltociki w kolorach brązowym i innych z popeliny, repsu i tym podobnych materjałów, kosztują od rsr. 25, do 35. Ładne czepeczki negliżowe z białego muślinu kosztują po złp. 6 — 7 — i 8. Kołnierzyków z mankietami wielki także znajduje się wybór, rękawy do mankietów równie jak rękawy do sukien krają się teraz skośno, są zeszywane przez łokieć i tak wązkie że się nieprzymarszczają do mankietów. P. Thonnes sprowadził mitenki włóczkowe z długiemi mankietami, które w zimie kładą się na letnie zwyczajne rękawiczki, cena takich mitenek z mankietami jedwabnemi podszytemi flanelką jest złp. 18. Całkowite włóczkowe są tańsze. Kapturków włóczkowych zawsze dostać można po złp. 20, angorowych zaś po 26 i gr. 20 lecz znajdujemy że podobne okrycie głowy stosowne jedynie dla osób jeżdżących powozem, gdyż na ulicę za nadto jest lekkiém i twarz zupełnie odkrytą zostawia, przeciwnie zaś kaptury zwyczajne mantynowe formą kapeluszową, doskonale chronią od zimna i wiatru. Kaptury takie podszywają teraz kolorową materją i z téjże saméj materji ciętéj w zęby dają podgarnirowanie. Pełno robią kaftaników krótkich do pokoju, w cenach od 80 do 100 złp. Pomiędzy temi są całe pikowane w kratkę, czarne mantynowe z fularową podszewką, bywają również podszyte i inne z ciepłych wełnianych wyrobów. Dla młodych osób podoba nam się fason tak zwany grecki krótki i równo ucięty w stanie. Koszulki jak zwykle w cenie rsr. 7, robią z kaszmiru fijoletowego, karmazynowego i szafirowego, według nas jednakże ładniejsze zawsze gładkie czarne. Ubiorów dziecinnych gotowych sprowadzono wiele, są to w ogóle żuaweczki ze spódniczkami i szwajcarskim paskiem. Spódnic kolorowych jest także liczny wybór po różnych cenach. Widzieliśmy bardzo ładne spódnice robione w domu ze starych czarnych sukien, w ten sposób że obszyte były szerokim na ćwierć łokcia pasem czarnéj mory jedwabnéj lub wełnianéj, na któréj ciągnął się karmazynowy lub fijałkowy deseń szydełkowym haftem włóczką albo tasiemeczką wyszyty.

Objaśnienie tablicy rysunków.

Nr 1 do 7. Połowa tak zwanego pół-gorseta, fason paryzki, gorsety podobne bardzo obecnie używane, są dogodniejsze od długich zwyczajnych gorsetów, bo mniéj krępują figurę.

„ 8. *Kapturek włóczkowy*. Na dwa grube druty drewniane nałóż włóczką białą oczek 150 i zrób zwyczajnym sposobem rzędów 4, zacznij gubić w proporcyi żeby po zrobieniu rzędów 60, zostało na drucie oczek 50, zakończ już. Chusteczka oszytą jest barankiem; do zrobienia baranka nabierz na drut cieńszy od tych na których robiłaś chusteczkę, włóczką fijałkową oczek 8, przerób 2 razy, miéj przygotowaną deseczkę, może być tekturowa, na cal szeroka, połóż ją na drucie i po zrobieniu 2 oczek, okręć nitkę około deseczki i znów zrób 2 oczka, okręć i tak daléj aż do końca, z lewéj strony przerób gładko; nadmienić wypada, że deseczki wyciągać nie można aż po przerobieniu z lewéj strony. Kiedy już deseczkę wyciągniesz, rób daléj prawą stronę okręcając nitkę; dobrze jest brać na baranek dubeltową nitkę włóczki to będzie sutszy. Uważ że na rysunku baranek po nad czołem i z tyłu, jest szerszy, trzeba ci w proporcji przybierać tak, żebyś miała w pośrodku oczek 14, ma się rozumieć że tym samym sposobem trzeba gubić i znów przybierać. Kiedy ukończysz całą długość baranka potrzebną do chusteczki, oszyj ją nim na około, z tyłu przyszyj frendzlę i 2 kutasy do końców.

„ 9. Figura kapturka na głowie,

„ 10, 11, 12, 13. Kołnierzyki i rękawki ściegiem długim przeciąganym.

„ 14 — 15. Kołnierzyk i rękawki atłaskiem haftowane.

„ 16. Wstawka,

„ 17 — 18. Szlarki.

„ 19 do 23. Cyfry mniejsze i większe do chustek i serwet.

„ 24 do 27. Stanik.

„ 28, 29, 30. Szlaki.

„ 31. Róg do chustki od nosa.

„ 32, 33, 34. Szlarki.

„ 35 do 48. Cyfry mniejsze i większe do poszewek i bielizny stołowéj.



Moine Imp. r. St. Louis en l'Ile, 90, Paris

1074

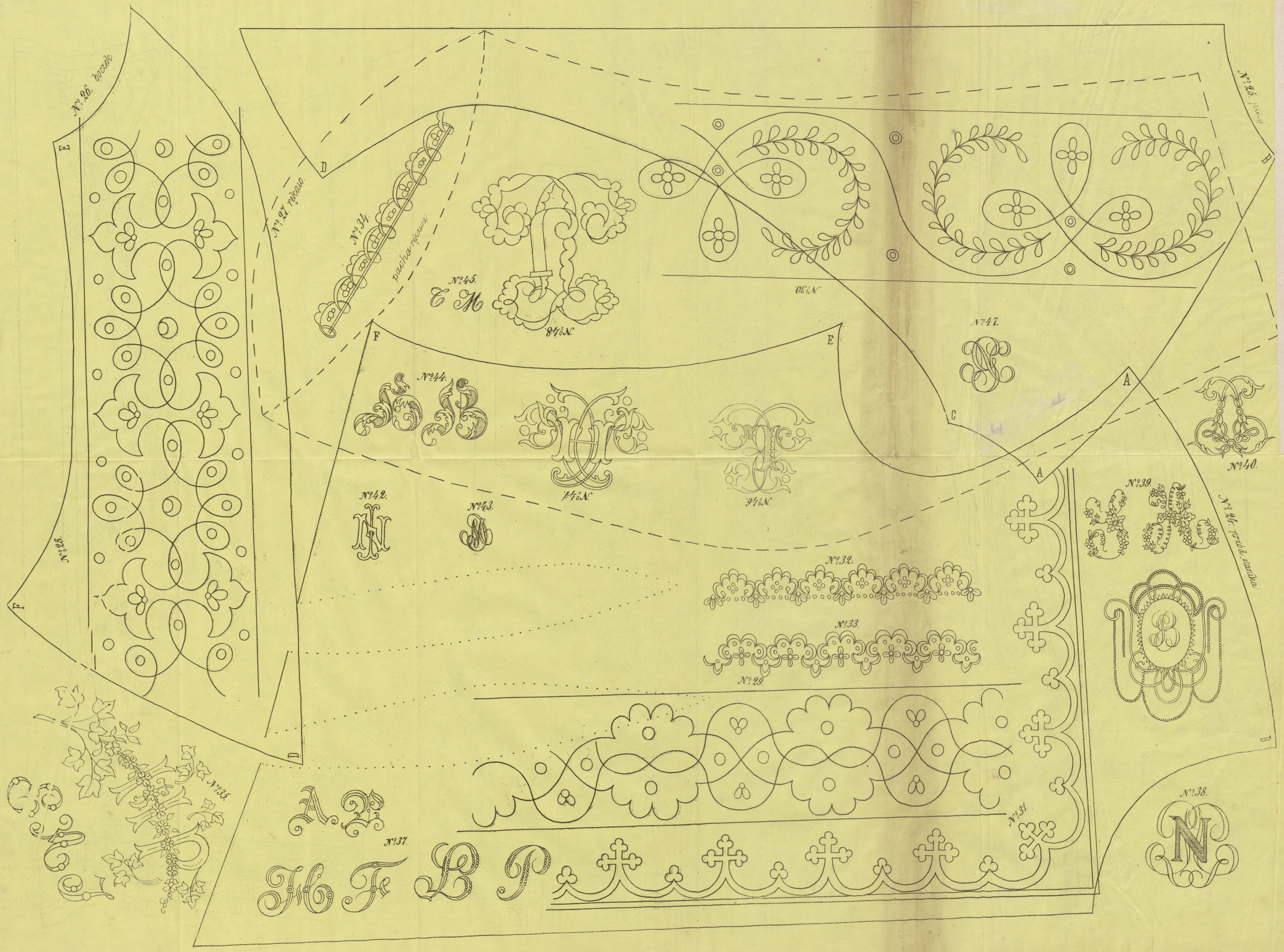
KÓŁKO DOMOWE

Grudzień 1863

KÓŁKO DOMOWE

na Miesiąc Grudzień 1863 r.





No. 26.
No. 27.
No. 34.
No. 45.
No. 48.
No. 30.
No. 47.
No. 44.
No. 41.
No. 46.
No. 40.
No. 39.
No. 42.
No. 43.
No. 28.
No. 32.
No. 33.
No. 29.
No. 35.
No. 37.
No. 31.
No. 38.